Nr. 74 Kraków, Piątek dnia 1 Kwietnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF BOGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie: Od 1 kwietnia		Na prowincji: Od 1 kwietnia	
do końca roku . złr.	**12·—**	do końca roku . złr.	**15·—**
do końca czerwca „	**4·—**	do końca czerwca „	**5·—**
za kwiecień . . . „	**1·35**	za kwiecień . . . „	**1·70**

Jednocześnie upraszamy wszystkich Szanownych Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotąd nie nadesłali porta na wysyłkę ***portretu Adama Mickiewicza****, aby byli łaskawi uczynić to jak najspieszniej, ponieważ w tych dniach wysyłanie portretu rozpoczynamy.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek wychodzącej w feljetonie powieści historycznej p. t. „Muszkieterowie Króla Jegomości“.

Namiestnik Leon Piniński.

Prowizorjum administracyjne, jakie panowało w naszym kraju od chwili powołania hr. Badeniego do steru rządów w państwie, zostało wczoraj nareszcie ukończone. Mamy znów rzeczywistego zwierzchnika władz krajowych; obywatel, któremu nałożono ciężki obowiązek zajmowania nieobsadzonego stanowiska wśród najtrudniejszych, najbardziej przełomowych chwil naszego społeczeństwa, ustępuje obdarzony najwyższem w państwie odznaczeniem za prawdziwie podziwu godne poświęcenie, z jakiem wbrew swojej naturze. swemu usposobieniu i swoim kwalifikacjom uległ woli monarszej i prośbom przyjaciół, a trudnym wymaganiom odpowiadał jak najlepiej umiał. Nazwisko Eustachego Sanguszki pozostanie zawsze nazwiskiem szanownego obywatela, który osobistym urokiem umiał sobie jednać wszechstronne serdeczne sympatje; urzędowanie jednak Sanguszki było okresem bezrządu i nieładu, okresem samowoli wpływowych ludzi i grup, okresem trudnych do naprawienia nieszczęść politycznych. którym nietylko nikt zapobiedz i na które nikt nic poradzić nie umiał, ale które właśnie po większej części wywołane były niezręcznością i nieporadnością jednych, a złą wolą, ciasnotą myśli i nietaktem innych. Z pewnem uczuciem ulgi dowiadujemy się, że ten okres ma być zamknięty.

Namiestnik Leon Piniński mimo dziesięciolecia prawie politycznej działalności jest człowiekiem w szerokich kołach prawie nieznanym. Nazwiska jego nie spotykało się nigdy przy tych nieszczęsnych sprawach, które u nas smutnym cieszyły się rozgłosem; nie rzucał drastycznych haseł, nie miał ani szkodliwej gorączki popularności ani jeszcze szkodliwszej, choć u nas tak częstej, żądzy niepopularności, nie pchał się do prowadzenia i do przywodzenia, nie uważał się i nie kazał się uważać za autorytet, nie brał żadnego udziału w tych nowożytnych skazywaniach na stos i wbijaniach na pal *in effigie*, które stanowią jedyny polityczny środek walki naszych przeciętnych konserwatystów, a wreszcie obok swoich przekonań, uznawał i starał się zrozumieć przekonania i poglądy innych: był jednym słowem człowiekiem cywilizowanym, pełnym taktu i umiarkowania. O takich ludziach zwykle najmniej się wie i rzadko się słyszy.

W politycznych kołach natomiast, nietyle w naszym Sejmie (w którym wśród deklamacji Tarnowskiego, ekstrawagancji Szczepanowskiego i Bernadzikowskiego rozumu stanu rzadko kiedy jest czas na to, aby mógł dać się poznać ktokolwiek szczery, spokojny i rozumny), ile w parlamencie wiedeńskim, zdolności Pinińskiego, jego wytrawne, spokojne, choć stanowcze zdanie, jego takt w postępowaniu, jednały mu poważanie niezwykłe; ilekroć w ostatnich latach powstawały nowe ministerstwa, tyle razy nazwisko hr. Pinińskiego było wymieniane na jednem z pierwszych miejsc w dziennikarskich listach kandydatów a niejednokrotnie ofiarowywano mu nawet pozytywnie tekę i wchodzono z nim w rokowania, które zawsze jednak pełzły na niczem.

Niezawodnie dobrze się stało, że hr. Piniński nie został ministrem w czasie, kiedy wzburzone fale niemieckiego buntu podmywają państwową nawę Austrji; siły jego zużyłyby się przedwcześnie w bezpłodnej pracy Danaid, jaką jest sztuka rządzenia w Austrji; do oddania użytecznej posługi własnemu swojemu społeczeństwu powołuje go za to teraz wola monarsza, dając mu nader piękną i wdzięczną do pracy sposobność.

Nie czyniąc ujmy Kazimierzowi Badeniemu, który pięknem i zaszczytnem zamknięciem swojej politycznej pracy, okupił niejedno krótkowidztwo, niejedno zaniedbanie i niejedną szkodę, zrządzone w kraju przez swoją przesadną tężyznę — lwowski dom pod Kawkami oddawna czeka daremnie, aby jego komnaty zajął człowiek, któryby nie był ani „tylko urzędnikiem“, ani „tylko obywatelem“, ani „obywatelsko-urzędniczym satrapą“ — ale człowiekiem sprawującym na podstawie obowiązujących ustaw władzę administracyjną, mającym tych ustaw pełną świadomość i nieograniczony dla nich szacunek, a umiejącym przytem rozumieć swoje społeczeństwo i odczuwać jego niedole i krzywdy, jego prądy i dążenia, jego choroby i jego zboczenia wreszcie. Wyznajemy iż chcemy widzieć w Leonie Pinińskim takiego właśnie namiestnika i że zdrowa opinja kraju nie umiałaby lepszego zrobić wyboru, gdyby obsadzenie namiestnikowskiego urzędu konstytucyjnie zastrzeżone było nie decyzji monarszej, ale inicjatywie przedstawicieli ludności. Jest to, zdaje się, najwyższy komplement, jaki może spotkać administracyjnego urzędnika — a niestety tak rzadko zdarza się do jego wypowiedzenia sposobność.

Czy te wszystkie nadzieje nie zawiodą? Czy podstawy, na których się opierają, nie są zbyt kruche? Któż za to może ręczyć! *Honores mutant mores* — mawiano dawniej w Polsce. a nietyle może same *honores*, ile warunki, wśród których ludzie honorami obdarzeni się obracają, ile wpływy, którym podlegać muszą, ile informacje, często inne od dotychczasowych, które choćby odpychane, pozostawiają po sobie ślad suggestji. Zadania, które czekają namiestnika Pinińskiego, są tak trudne i odpowiedzialne, tyle jest na każdem polu do zrobienia, do naprawienia i do odrobienia, takie przeszkody i zapory spotka choćby najlepsza jego wola — że nie podobna oddawać się bez zastrzeżeń nadziejom, iż atmosfera, która popłynie z gmachu pod Kawkami, odświeży życie publiczne naszego kraju, wzmocni i odrodzi jego podstawy, uzdrowi jego zwyrodnienia. Obawiamy się najbardziej może tych właśnie, którzy hr. Pinińskiemu są najbliżsi i którzy nominację jego powitają z pozorami radości, ale którzy według naszego najgłębszego przekonania najwięcej rzucą mu pod nogi kamieni, gdyby chciał iść drogą inną od dotychczasowej, od tej, na której im jest tak wygodnie, a krajowi tak nieszczęśliwie. I dlatego przyszłość kraju zależy nie od tego, jakim hr. Piniński jest dziś politykiem, ale od tego, ile w sobie będzie miał hartu ducha i siły charakteru. Nie sztuka jest okazywać żelazną ręką wobec ludzi i stronnictw nie mających ani wpływu, ani środków obrony; najtrudniej trzymać w ryzach własnych swoich przyjaciół.

K. E.

Na podminowanym gruncie.

Zatarg między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanją, przedstawia się obecnie, po ostatniem orędziu Mac Kinleya, przedłożonem kongresowi Stanów wraz ze sprawozdaniem komisji, w przedmiocie okrętu „Maine“, nieco mniej groźnie niż przed kilkoma dniami, kiedy się wydawało, że wybuch wojny niechybnie nastąpi. Mimo to jednak niebezpieczeństwo nie zostało wcale zażegnane; jedno i drugie państwo zbroi się bezustannie, starając się być ciągle w pogotowiu. Na razie złagodniało tylko rozgorączkowanie umysłów, tak wielkie z jednej i drugiej strony w początkach zatargu, ze strony rządu amerykańskiego zaś stawiającego zrazu swe żądania w formie zupełnie stanowczej, zauważyć można pewną skłonność do ustępstw i chęć usunięcia drażliwej sprawy pancernika „Maine“ z porządku dziennego. Orędzie Mac Kinleya kończy się słowami bardzo już odbijającemi od tonu poprzednich not rządu Stanów Zjednoczonych i wyraża nadzieję „iż zmysł sprawiedliwości hiszpańskiego narodu, wskaże mu taki sposób postępowania, jakiego wymaga honor i **przyjazne stosunki** obu rządów“.

Wniosek jaki z tych słów orędzia wyciągnąć można, byłby ten, że ostatecznie z jednej i drugiej strony nie ma pragnienia wojny, która pociągnęłaby za sobą wielkie szkody i straty, nie dając w zamian zwyciężającej stronie, — którąkolwiek by ona była, równo wartych pozytywnych korzyści. Obliczenie to złagodziło nieco wojownicze usposobienie Stanów Zjednoczonych, w Hiszpanji zaś byłaby może i skłonność do zachowania wyzywającej postawy, niezgadzającej się na żadne ustępstwa, gdyby nie to, że istnieje tam w rozsądniejszych i trzeźwiej patrzących kołach głęboka świadomość, że w razie wybuchu wojny siły i środki państwa nie będą w stanie sprostać siłom i środkom przeciwnika i że zbytnie przeciąganie strony wywołaćby mogło fatalną klęskę tem groźniejszą w skutkach, że obecne wewnętrzne położenie w Hiszpanji nie może dopuścić ani obciążenia budżetu ani wyczerpani sił wojennych. W każdym jednak wypadku istnieje dziś jeszcze z obu stron poważna obawa co do rezultatu załatwienia sporów i nieporozumień, niebezpieczeństwo zgoła nie jest wykluczone, a nagłe zerwanie układów ciągle możliwe. W razie gdyby zatarg amerykańsko-hiszpański na pokojowej drodze załatwić się nie dał, rozstrzygnienie co do wyniku wojny zależeć będzie bez wątpienia od floty jednego i drugiego państwa, gdyż siły lądowe mniejszą miałyby tu rolę do odegrania. Ta właśnie okoliczność bardzo jest dla Stanów Zjednoczonych korzystna, gdyż siła ich floty, zwłaszcza zaś jej wartość, przewyższa znacznie flotę hiszpańską, podczas gdy z drugiej strony armja lądowa, mająca mniejsze pole do działania po stronie hiszpańskiej, jest i liczniejsza i lepsza.

Jak obecnie rzeczy stoją, siły morskie i lądowe obu państw przedstawiają się jak następuje: Hiszpanja posiada 6 pancerników, 16 krzyżowników i 27 łodzi torpedowych. Ameryka: 6 pancerników, 16 krzyżowników i 23 łodzie torpedowe. Na pozór siły to zupełnie niemal sobie równe, w rzeczywistości jednak flota amerykańska znacznie jest lepiej od hiszpańskiej zaopatrzona w broń i załogę i w razie starcia niewątpliwieby odniosła zwycięstwo. Co do siły lądowej Ameryka wystawić może armję liczącą zaledwie 28 000 ludzi. Jako uzupełnienie tej szczupłej garstki żołnierza, powołują się wprawdzie pisma amerykańskie przy obliczaniu sił swoich, na tak zwaną milicję t. j. armję nieregularną o sile 115 000 ludzi, zapominają jednak o tem, że kwalifikacje wojenne tej „posiłkowej“ armji wobec dobrze wyćwiczonego żołnierza są żadne i w rachubę nawet wchodzić nie powinny.

Hiszpanja zaś dzisiaj rozporządza armją liczącą na stopie wojennej 350 000 ludzi. Armja ta wprawdzie nie dorównuje ani co do wyćwiczenia, ani co do uzbrojenia armjom mocarstw europejskich, niemniej jednak lepsza jest od armji Stanów Zjednoczonych, w których służba wojskowa nie jest przymusowa i w których żołnierz przygodnie raczej spełnia swe zadania. Wojsko hiszpańskie jest bitne i odważne, z niesłychaną pogardą życia rzuca się na oślep w każde niebezpieczeństwo i potrzebuje tylko dobrego strategicznego kierownictwa, będąc samo przez się elementem niepospolitej wartości. Uzbrojenie wojsk obu stoi poniżej dzisiejszych wymagań: armja hiszpańska uzbrojona jest w siedmiomilimetrowe karabiny systemu Mausera, amerykańska w karabiny systemu Krag-

Jörgemer. Wspomnieć tu także należy o armji ochotniczej, o której rozpisują się szeroko pisma amerykańskie, twierdząc, że w Stanach Zjednoczonych w razie wybuchu wojny z łatwością kilkakroć stotysięcy ludzi stanie do apelu i da się zapisać w kadry ochotnicze. Niewielką jednak z tej zbieraniny Stany Zjednoczone miałyby zapewne pociechę. Tłum to niesforny i skory do grabieży, rozlatujący się za pierwszym strzałem i stanowiący raczej balast niż pomoc w regularnem starciu.

Najsłabszą stronę Hiszpanji stanowi opłakane finansowe położenie kraju. W razie nieszczęśliwego wyniku wojny, łatwo dającego się przewidzieć, Hiszpanji grozi bankructwo ogólne i ten to właśnie brak funduszów wojennych jest piętą Achillesową kraju Pirenejów. Ameryka, przewyższająca Hiszpanję co do floty, nie może sprostać jej na razie co do armji, ale rozporządzając olbrzymimi funduszami, będzie przedłużać wojnę z umysłu i gnębiąc w ten sposób przeciwnika finansowo, pokonać go może w końcu zupełnie.

Z wielu względów może się zatem Hiszpanja obawiać wojennego starcia. Stany Zjednoczone znów nawet w razie zwycięstwa nie miałyby wielkich zysków z kampanji i nie znalazłyby pokrycia trudów i kosztów wojennych. Możliwe jest zatem, że z jednej i drugiej strony rozpocznie się teraz akcja pokojowa na drodze rokowań i układów, których punktem środkowym pozostanie autonomja Kuby. Dotychczas zgodziła się Hiszpanja na zawieszenie broni na Kubie do końca października bieżącego roku; w dalszym ciągu bardziej jeszcze może pofolguje żądaniom Stanów Zjednoczonych. Ponieważ jednak w Madrycie i w Waszyngtonie panuje do dziś dnia pewne naprężenie, ponieważ zbytnia pewność siebie w Stanach Zjednoczonych do dalszych ustępstw nie dopuści, a duma narodowa Hiszpanów na dzisiaj postawione warunki się nie zgodzi, przeto do ostatniej chwili spodziewać się jeszcze można nagłego przesilenia i ponurego odgłosu wojennej fanfary. Kaer.

Dyktatura Daszyńskiego.

Wczoraj przed krakowskim sądem karnym rozpoczęła się rozprawa o znane zaburzenia w teatrze letnim w r. z. podczas sztuki Smolarza „Kusiciele ludu"; oskarżeni są: 1) Ignacy Daszyński, lat 31, żonaty, rodem ze Zbaraża, redaktor i poseł do R. państwa, oskarżony o to, że dnia 16 czerwca 1897, w teatrze letnim w Krakowie przeciw c. k. koncypientowi policji Michałowi Wolanieckiemu, znajdującemu się w wykonaniu swej służby, więcej osób, a w szczególności zgromadzonych w sali teatralnej widzów do oporu wzywał, przez co dopuścił się występku z § 279 u. k. 2) Adam Matejko, lat 22 liczący, rodem z Kołomyi, słuchacz wydziału filozoficznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. 3) Samuel Haecker, 22 lat liczący, (żyd) rodem z Tarnowa, redaktor *Naprzodu*. 4) Wiktor Bałanda, lat 25, rodem ze Lwowa, prawnik w Krakowie zamieszkały, 5) Zygmunt Klemensiewicz, lat 23, słuchacz medycyny, rodem z Kamancza. 6) Jan Englisch, lat 36. zecer drukarski, rodem z Krakowa i 7) Franciszek Sułczewski, lat 34, rodem z Krakowa, były kamieniarz, wydawca *Naprzodu* — oskarżeni o to, że w dniu 16 czerwca 1897, w teatrze letnim w Krakowie, wezwania Ignacego Daszyńskiego do oporu c. k. koncepiście policji Michałowi Wolanieckiemu, w wykonaniu służby się znajdującemu, posłuchali i do Ignacego Daszyńskiego w oporze się przyłączyli, przez co dopuścili się występku z § 279 i 280 u. k.

Trybunałowi orzekającemu, przewodniczy, wiceprezydent sądu krajowego karnego dr Juljan Morelowski, w asystencji radców sądu krajowego: dra Pogorzelskiego, dra Franciszka Bujaka i adjunkta p. Klimeckiego. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Turowicz. Obronę prowadzi, żyd dr Garfein. Na świadków wezwano: 1) Michała Wolanieckiego, 2) Franciszka Lambera, 3) Marcina Nogę, 4) Feliksa Hermans, 5) Eustachego Kotarbińskiego, 6) Jana Reskiego, 7) Ignacego Ćwiklicera, 8) Jana Mikuckiego, 9) Hermana Grodzickiego, 10) Bolesława Szczurkiewicza, 11) Augusta Boraczka i 12 Józefa Kwiecińskiego.

Powody: W dniu 15 czerwca 1897 r. wystawiono w teatrze letnim w Krakowie sztukę pt. „Kusiciele ludu". Przedstawienie przeszło bez wypadku. Sztuka ta wzbudzić musiała (?!) w pewnych członkach partji socjalno-demokratycznej niezadowolenie, albowiem w organie tej partji *Naprzód*, mianowicie w numerze 24 zamieszczono artykuł omawiający w krótkości wzmiankowane przedstawienie, a który mieści w sobie groźbę przeciw autorowi sztuki i teatrowi letniemu bliżej nieokreśloną. Wymieniony numer *Naprzodu* nosi wprawdzie datę 17 czerwca 1897, wydany jednak został w dniu 16 czerwca po południu, albowiem egzemplarz obowiązkowy złożono w prokuratorji państwa w dniu 16 czerwca o godzinie 6 minut 55 po południu. W dniu tym wieczorem odbyć się miało w letnim teatrze ponowne przedstawienie sztuki „Kusiciele ludu", a zachowanie się pewnej części publiczności na tem przedstawieniu wyjaśnić, co miała znaczyć umieszczona w *Naprzodzie* groźba.

Jak to z zeznań świadków wynika, zebrała się w teatrze znaczna liczba zwolenników partji socjalno-demokratycznej, a nawet już przed rozpoczęciem przedstawienia zawiadomiono o tem dyrektora teatru, że socjaliści chcą zrobić w teatrze demonstrację. — Pierwszy akt „Kusicieli ludu" odegrano przy dosyć spokojnem zachowaniu się widzów. Po spuszczeniu kurtyny powstał atoli hałas, krzyki a nawet wyzwiska trwały prawie przez kwadrans. Gdy się wrzawa wreszcie uciszyła i obecny wówczas w służbie koncepista policji Wolaniecki do dyrektora wyraził przypuszczenie, że może już będzie spokój, rozpoczęto akt drugi. Przy końcu tego aktu, po chwilowej ciszy, powstała gwałtowna i groźna wrzawa w audytorjum. Gwizdano, tupano, stukano laskami, krzyczano tak, że między aktorami powstał popłoch i o kontynuowaniu sztuki myśleć nie było można. Między publicznością w tym ekscesie udział nie biorącej, zapanował widoczny przestrach i pomieszanie, a hałas nawet i wówczas nie ustał, gdy grać przestano i kurtynę spuszczono. Wówczas koncepista Wolaniecki, mając służbowy obowiązek czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznem w teatrze, usiłował uspokoić hałasujących.

Między hałasującymi odznaczali się: Samuel Haecker, Adam Matejko, Zygmunt Klemensiewicz, Władysław Bałanda, Jan Englisch i Franciszek Sułczewski. Koncepista Wolaniecki zwrócił się najprzód do Haeckera i wezwał go do spokoju, a gdy tenże dalej hałasował, wezwał go, aby opuścił salę, poczem wezwanie powtórzył z dodatkiem w imieniu prawa i pod zagrożeniem usunięcia go. Haecker atoli zamiast usłuchać wezwania, odezwał się do Wolanieckiego: „To mnie pan aresztuj". Wówczas wezwał Wolaniecki ajenta Lambera, który się zbliżył z dwoma żołnierzami; w tem jednak przystąpił do Wolanieckiego Ignacy Daszyński i gwałtownym tonem odezwał się: „On stąd nie wyjdzie, a sztuki nie pozwolimy grać. Nie wyjdziemy stąd, aż sztukę odwołają". Obok Wolanieckiego i Haeckera powstał ścisk i polecenie koncepisty policji nie zostało wykonane, jak twierdzi Lamber, z tego powodu, że się obawiał, by jego kilku policyjnych żołnierzy nie zgnieciono lub się na nich nie rzucono. Daszyński w sposób lekceważący polemizował dalej z Wolanieckim a wezwany przezeń do opuszczenia sali, odrzekł, że zostanie, że to jego dobre prawo.

Okoliczności te stwierdzone zostały zeznaniami świadków: Wolanieckiego, Lambera, Ćwiklicera, Mikuckiego, Reckiego i innych.

Nie może ulegać wątpliwości, że wystąpienie Ignacego Daszyńskiego wobec organu władzy rządowej, wykonującego swoje obowiązki w sposób opisany, było oczywistem wezwaniem skierowanem do znacznej liczby osób w ekscesach udział biorących, a to nawet z tym skutkiem, że nie zarządzenie władzy, której koncepista Wolaniecki był przedstawicielem, lecz wola Daszyńskiego, który widocznie był kierownikiem całej demonstracji przeważyła.

Czynność Daszyńskiego miała niezaprzeczenie cel oporu władzy, który wprawdzie nie doszedł do tego

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

21) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Przeciwko Rzeczypospolitej konspirował nieustannie, aż znalazł wreszcie sposobność, z powodu sprawy toruńskiej, do poruszenia całej inowierczej Europy przeciwko Polsce. Wśród burzy tą sprawą wywołanej, grał August grę podwójną: podsycał Polskę na inowierców, a Europę na Polskę. Jego posłowie sascy zapewniali obce mocarstwa, że „okrucieństwom" w Toruniu nie król winien, tylko opłakane stosunki Rzeczypospolitej... Interwencja mocarstw nie doprowadziła wprawdzie do niczego, lecz Europa zapamiętała wypadek, dający o Polsce najgorszą opinję. Ostatnim krokiem zbrodniczym Augusta było jego zapewnienie, dane dworom ościennym w roku 1732, w tym właśnie, w którym się kampament wilanowski odbył, przyrzekające im znaczne terytorjalne korzyści, w zamian za zapewnienie jego synowi dziedzicznego tronu.

Słowem, był August w szeregu monarchów elekcyjnych jedynym, który nigdy się do kraju nie przywiązał i nic, prócz własnego interesu dynastycznego, nie widział. Myśl podziału Polski była wprawdzie wielokrotnie i dawniej podejmowana, lecz jemu zawdzięcza obywatelstwo, w zestawieniach politycznych XVIII wieku. Sam będąc szarlatanem, człowiekiem bez sumienia, wytwarzał ludzi sobie podobnych; zepsuty moralnie do szpiku kości, szerzył dokoła upadek moralny we wszelkich kierunkach. Należy on do nielicznych historycznych postaci, które nigdy i w niczem — z wyjątkiem może kosztownych zbiorów drezdeńskich — dobrej po sobie nie pozostawiły pamięci.

Tak Augusta II sądzi historja trzeźwa i bezstronna.

Siedział dnia pewnego Herkules Północy w gabinecie swoim, który był sobie w pałacu Saskim urządził, przeglądaniem planów ewolucyj wojskowych, w program zbliżającego się kampamentu wchodzących, gdy pokojowiec J. E. radcę tajnego oznajmił.

— Ależ J. E. ma przystęp do osoby mojej w każdej chwili — zawołał August trochę niecierpliwie.

Pokojowiec szeroko drzwi otworzył, a do gabinetu wszedł Henryk hrabia Brühl, prawa ręka króla, wybitna postać dziejowa pod każdym względem.

Wówczas był człowiekiem młodym, w pełni sił, przystojnym i układnym, dworakiem i dyplomatą zarazem w każdym calu. Ubogi ten szlachetka, rodem z Turyngji, ostatni i najmłodszy z czterech braci Brühlów z Gangloffs-Sömmern, którego ojciec na maleńkim dworze w Weissenfels zajmował bardzo skromne stanowisko, dostał się najprzód do księżnej wdowy Fryderyki-Elżbiety. Tam go zauważył August, a że chłopiec pięknemi rysami twarzy, zgrabnością i usłużnością się wyróżniał, wziął go sobie na pazia. Na dworze Augusta postacie, ludzie, ulubieńcy i faworyci zmieniali się niemal codziennie, ale Brühl, raz pozyskawszy łaskę pańską, już przy niej pozostał i z zadziwiającą szybkością szedł po szczeblach dworskiej drabiny. Z pazia, dzięki sprytowi własnemu, został najprzód sekretarzem przybocznym króla; z kolei kamerjunkrem, po śmierci Fleminga, kancelarję tajną objął, dwóch ministrów: Fleurego i Manteuffla ze stanowisk wyparował; następnie dostało mu się szambelaństwo, wielkie podkomorstwo i umyślnie dla niego stworzona godność: *Grand Maître de la garderobe*, do której należał zarząd nad królewskiemi galerjami, zbiorami sztuki i rozmaitemi oddziałami domowego porządku. Zręcznie manewrując na wszystkie strony, doszedł do tego, że król mu myśli najtajniejsze powierzał i obejść się bez niego nie mógł. Brühl o wszystkiem wiedział i wiedzieć musiał, wszystkiemu zaradzić potrafił, a najwięcej Augusta zachwycało, że wszystkim jego zachceniom dogadzał, myśli niemal zgadując. Zazdroszczono mu, dołki pod nim kopano, ale on zwalczał niechętnych sobie, z każdej sprawy zwycięsko wychodził. Nie zważał jaką idzie drogą, wszystko jedno mu było, aby tylko celu dopiąć.

— Co znowu za ceremonje? — z temi słowy zwrócił się do niego August, gdy wszedł. — Oznajmiać się każesz etykietalnie, jak pierwszy lepszy natręt...

Faworyt, kłaniając się głęboko, oczyma wskazał drzwi za wielkim obrazem ukryte, które prowadziły do podziemia, łączącego pałac Saski z Błękitnym ks. holsztyńskiej.

— Skropulant! — roześmiał się August i po ramieniu go poklepał, ale nagle syknął, przysiadając na fotelu, z którego był powstał. — Co za ból nieznośny! Co za ból! Zdaje mi się czasem, że trupem padnę...

— Skutki zmiennej pogody, najjaśniejszy panie...

— Skutki starości, mój kochany — to mówiąc król westchnął i o laskę z gałką złotą wsparty, zbliżył się do wielkiego zwierciadła, ujętego kwiecistemi ramami złoconemi.

— Starość i ty, najjaśniejszy panie, to dwa przeciwieństwa, ogień i woda. Nie lata czynią starca — odezwał się Brühl.

— A co czyni? Przecież nie polityka?

— Gnuśność umysłowa, a ty, najjaśniejszy panie, posiadając umysł genjalny, zawsze czynny, niewyczerpany w zadziwiających planach, zachowujesz z nim razem młodzieńcze siły fizyczne...

— Umysł... tak, co do umysłu, być może nie straciłem sprężystości, ale co do sił... z temi coraz gorzej. Ubywa mi ich, czuję to, wyczerpują się...

(Ciąg dalszy nastąpi).

stopnia, by miał na sobie cechę zbrodni § 81 u. k. przewidzianej, była jednak czemś innem, aniżeli prostem wmieszaniem się w czynność urzędową urzędnika policyjnego, a wobec tego nosi na sobie cechę występku z §. 279 u. k. Obwiniony częścią zaprzecza, częścią twierdzi, iż sobie nie przypomina, by się w opisany sposób zachował. Tłómaczenie się to jednak, wobec stwierdzonego zeznaniami licznych świadków wyżej opisanego stanu rzeczy, nie może go od odpowiedzialności uwolnić. Współwinni: Matejko, Haecker, Bałanda, Klemensiewicz, Englisch, Sułczewski, którzy z wyjątkiem Haeckera, do winy się nie poczuwają, jak to się z zeznań świadków: Wolanieckiego, Lambera, Nogi, Grodzickiego i Ertla okazuje, przyłączyli się w sporze do Daszyńskiego i tak wszyscy hałasowali w sposób wszelką miarę przechodzący. Adam Matejko, po wezwaniu przez Wolanieckiego obecnych do rozejścia się, wołał: „Nie wychodzić!" Haecker pomimo wezwania, by wyszedł z sali, poparty wmieszaniem się Daszyńskiego, pozostał i dalej hałasował, do czego się w zupełności przyznał. Bałanda cisnął się do Wolanieckiego i krzyczał: „Nie pozwolimy gradć!" Jan Englisch i Franc. Sułczewski, znani przywódcy socjalistycznej partji, krzyczeli i robili hałasy, otoczeni licznymi towarzyszami, przez co przyłączyli się do oporu władzy, przez Daszyńskiego wywołanego. Wszyscy obwinieni, a szczególnie Daszyński usprawiedliwić usiłują swoje postępowanie faktem, że w sztuce przedstawiony został agitator socjalistycznej partji w nader ujemnem świetle, a Daszyński utrzymuje, że aktor, grający tę rolę, był ucharakteryzowany na jego podobieństwo. Pominąwszy atoli stwierdzony zeznaniami dyrektora teatru Reokiego, aktora Bolesława Szczurkowskiego i innych świadków fakt, że Szczurkowski, grający właśnie tę rolę, wcale do Daszyńskiego nie był podobny, to okoliczność ta, chociażby rzeczywiście miała miejsce, nie upoważniała ani Daszyńskiego, ani jego towarzyszy do oporu władzy. Że zaś Daszyński wiedział dobrze, że stawia opór władzy i że nic innego nie miał na celu, wykazują wyrzeczone przezeń do usiłującego go zmitygować urzędnika policji Wolanieckiego słowa, że policja nie ma prawa uczyć go i jego towarzyszy taktu. Wedle zeznań świadków, Daszyński krzyczał tak doniosłym głosem, że piekielną, w sali panującą wrzawę, przekrzyczał. Daszyński zatem chciał, by prócz stojącego przy nim koncepisty Wolanieckiego, całe audytorjum jego podburzające słowa słyszało, w czem leży dowód, iż okazane przez siebie lekceważenie władzy chciał zrobić publicznem i zachętą dla zwolenników swoich, co też w rzeczy samej dokonał. Czyn jego zatem obejmuje wszystkie znamiona występku z § 279 u. k. przewidzianego, zaś przyłączenie się jego towarzyszy do insceniowanego przez Daszyńskiego oporu, wyprawianie krzyków, hałasów i skupianie się obok organów władzy, jako współwinę w tym występku z §§ 279 i 280 u. k. kwalifikować należy. Kraków dnia 8 stycznia 1898 roku. C. k. prokurator państwa *dr Wędkiewicz*.

Sprawozdanie z toku rozprawy pomieszczamy w osobnej rubryce p. t. „Kusiciele ludu".

Z KRAJU.

Nowy Sącz 29 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Komitety mickiewiczowskie. — Karygodny wandalizm. — Socjalizm a „Przyjaźń". — Wspierajmy handel i przemysł katolicki.

Czytając o zawiązujących się komitetach mickiewiczowskich po różnych miastach i miasteczkach, muszę zaznaczyć, że i nasze miasto nie pozostaje w tyle za innemi, ale przygotowuje się do godnego wystąpienia i uczczenia pamięci największego z naszych wieszczów narodowych. Stowarzyszenia jak „Sokół", „Czytelnia miejska", „Kasyno cywilne", „Przyjaźń", Magistrat sądecki potworzyły już osobne komitety, które mają zająć się gorliwie uświęceniem pamiątki narodowej, by oddać winny hołd temu, który ukochał i cierpiał za miljony. Prócz tego ma Nowy Sącz wystawić pomnik wieszczowi tuż przed nowym ra tuszem.

Niedawno temu urządziła miejska policja obławę nocną na psotników cudzej własności, którzy wałęsając się po nocach niszczyli drzewka w parku Jordana, wyłamywali drzwi do składu przyborów do zabawy, poniszczyli je, a nie zadawalniając się tym tryumfem, pozwalali sobie nadto i innych wybryków po domach, dobierając się wytrychami do zamków. Wyśledzono już tę bandę młodych opryszków, zamknięto ich pod klucz i wdrożono śledztwo przeciw ich wybrykom.

„Przyjaźń" nowosądecka jest kością w gardle tutejszemu socjalizmowi, który od samego jej początku starał się i stara obalić tę chrześcijańską instytucję robotniczą. Socjaliści radziby szykanami wyeliminować nadzór duchowny, by tem skuteczniej mogli przystąpić do obalenia i rozbicia tej garstki katolickich robotników. Daremne jednakże są zabiegi partji socjalnej, bo robotnicy kolejowi tem gorliwiej skupiają się w zbitą falangę, by odeprzeć wszelkie ataki szatańskie swoich wrogów. „Przyjaźń" zaś, jako instytucja na wskróś katolicka, dążąca do poprawy bytu materjalnego swoich robotników, założona w myśl encykliki Ojca św. Leona XIII „*Rerum novarum*" upaść nie może, bo Bóg czuwa nad nią i niedaleka przyszłość pokaże, że nie socjalizm Kościołowi i jego zwolennikom, ale Kościół zwolennikom przewrotu i wrogom Krzyża św. zaśpiewa „*Requiem aeternam*". Usunąć zaś z tej instytucji przewodników duchownych, znaczyłoby tyle, co kapitulować przed wrogami, którzy rzucają i miotają obelgami na Kościół i jego reprezentantów, znaczyłoby tyle, co uznać się słabszym od przewrotu i podać wrogom i zwolennikom przewrotu sztandar trjumfu w ręce. Kościół św. jednakże i instytucje z jego inicjatywy powstałe, oparte na zasadzie sprawiedliwości i miłości bliźniego runąć nie mogą, bo niezwyciężony jest Ten, który Kościół św. i jego instytucje założył. Dlatego też nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wyrzec słowa zachęty dla robotników katolickich, by w imię słusznej sprawy, której godłem i symbolem zbawienia jest Krzyż św., nie upadli, ale walczyli ze swymi przeciwnikami nie bronią materjalną, ale bronią wiary i miłości bliźniego, a chociaż walka jest ciężką i przeciwności wiele do zwalczenia, to niechaj pamiętają, że czuwa nad nimi Oko Opatrzności, które im upaść nie pozwoli, po trudach zaś walki będzie im milsze zwycięstwo.

W ubiegłej korespondencji wspomniałem o sklepach żydowskich i nowym sklepie katolickim w kolonji kolejowej, obecnie zaś nadmieniam, że tych sklepów żydowskich jest do 10 w kolonji. Szynki żydowskie obniżają wartość moralną robotnika, pochłaniają jego krwawo zapracowany grosz i demoralizują Chrześcijan. Byłoby więc do życzenia, aby oderwać robotników od wyzysku żydowskiego, a wskazać im firmę chrześcijańską, jaką jest firma p. Rojkowskiego, który otwarł handel katolicki na wielką skalę, nie szczędząc trudów i mozołów, by tylko zaopatrzyć swój handel w doborowy towar, sprowadzony z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, o ile przemysł krajowy nie może mu dostarczyć wszystkich żądanych prowiantów.

Jeżeli wspomniana firma potrafi zadowolić swymi towarami publiczność z miasta, to tem bardziej powinni pp. urzędnicy kolejowi i robotnicy przenieść się ze sklepów żydowskich do p. Rajkowskiego, gdzie znajdą w każdej chwili wszelkie towary korzenne, wódki najlepsze i piwo krajowe, wina węgierskie i austrjackie po przystępnych cenach, rzetelną obsługę i dobrą wagę. Panowie kolejowi, mieszkający w kolonji, niech dadzą przykład solidarności katolickiej, niech popierają swój handel chrześcijański, a tym sposobem obniżą się kapitały żydowskie i upadnie ich buta, z jaką oni na każdym kroku popisują się. Uprzejmość właściciela handlu, wybór i dobroć towaru, sumienna chrześcijańska waga, są rękojmią, że pp. urzędnicy nie pożałują swego kroku, będą mieli zawsze dobry towar na miejscu, a za ich przykładem pójdą i inni mieszkańcy kolonji. Taką tylko łącznością i solidarnością katolicką, możemy obalić obcy handel i przemysł, podnieść się handle chrześcijańskie i udowodnimy tym sposobem, że jeszcze bije w żyłach naszych krew polska i chrześcijańska, jeżeli poprzemy swoich.

„Szczęść więc Boże katolickiej firmie" p. Rojkowskiego w kolonji kolejowej. **Korab.**

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Tarnopolu na trzy prowizoryczne posady konduktorów drogowych z płacą po 500 złr. i dodatkiem na objazdy 150 złr.; termin do 15 kwietnia. — Rada szkolna okręgowa w Żółkwi na 37 posad nauczycielskich; termin do 4 maja. — Magistrat m. Kołomyi na posadę sekretarza z poborami 1440 złr.; termin do końca kwietnia. — Namiestnictwo na dwie posady rewidentów rachunkowych w IX klasie rangi; termin do 15 kwietnia. — Dyrekcja poczt i telegrafów na posady ekspedjentów: w Dźwiniaczce w pow. borszczowskim (190 złr.), w Nastasowie w powiecie tarnopolskim (240 złr.), w Słupcu w powiecie dąbrowieckim (300 złr.) i w Worochcie w pow. nadwórniańskim (480 złr.); termin o wszystkie cztery posady do 9 kwietnia.

Konkursy rozpisuje Wydział krajowy na siedm galicyjskich miejsc funduszowych w wojskowych zakładach wychowawczych, a mianowicie: na pierwszy, lub trzeci rok wyższej szkoły realnej, albo też na pierwszy rok akademji wojskowej w Wiener-Neustadt i technicznej akademji wojskowej w Wiedniu; oraz na siedm bezpłatnych miejsc z fundacji jubileuszowej cesarza Franciszka Józefa I, w akademji wojskowej w Wiener-Neustadt i w akademji technicznej wojskowej w Wiedniu. Termin podań do 30 kwietnia wprost na ręce Wydziału krajowego.

Konkurs rozpisuje lwowska Dyrekcja poczt i telegrafów na posady ekspedjentów: w Romanowie w powiecie bobreckim z poborami 500 złr., w Wistowej w powiecie kałuskim z poborami 310 złr. i w Stebniku w powiecie drohobyckim z poborami 370 złr. Termin do 3 kwietnia. Magistrat m. Lwowa na dziesięć bezpłatnych miejsc na kursie tegorocznym w wojskowej szkole pływania. Termin do 3 kwietnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Husiatynie, Nisku i Wieliczce na kilkanaście posad z terminem do 27 kwietnia. — Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjenta w Łuczycach w powiecie sokalskim z poborami 430 złr. i w Luboli, w powiecie żółkiewskim z poborami 324 złr.; kaucja 200 złr., termin do 1 kwietnia. — Senat akademicki lwowskiego uniwersytetu na posadę sługi etatowego przy instytucie farmakologicznym z poborami 396 złr. Termin do 10 maja.

KRONIKA.

Kraków dnia 1 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek 1-go kwietnia, Siedmiu Boleści Najświętszej Marji Panny i Hugona biskupa.

Stan powietrza. Dnia 1 kwietnia o godzinie 7 rano, barometr 739 1, termometr 6,4 C., wilgotność 86%, wiatr południowo-wschodni. 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Wydział krajowy** zamianował dra Mieczysława Sołtysika sekundarjuszem szpitala św. Łazarza.

* **Nadzwyczajne** posiedzenie Rady miejskiej w dniu wczorajszym rozpoczęło się po godzinie 6 wieczorem i trwało zaledwie pół godziny. W tym czasie załatwiono trzy punkty z porządku dziennego: mianowicie przyjęto ofertę p. Józefa Worytkiewicza z dnia 16 lutego 1898 r., mocą której zobowiązał się p. W. dostarczać na podstawie warunków licytacyjnych w czasie od 1 kwietnia 1898, do 31 marca 1899 r. roboty ziemne, pomocnicze i furmanki dla gminy miasta Krakowa po cenach w ofercie podanych. Następnie do komisji wymiaru takt wojskowych na rok 1898, uchwaliła Rada zaprosić jako reprezentantów gminy miasta Krakowa radców: p. Jana Kantego Federowicza i Judę Birnbauma, a na zastępcę Hirscha Landaua. Wreszcie na wniosek Sekcji ekonomicznej i skarbowej, przyznała Rada kredyt dodatkowy w kwocie 1.098 złr. 98 ct., dla działu I pozycja 10, budżetu na rok 1897, druki. Sprawozdawcą pierwszego i trzeciego punktu był radca Magistratu p. Skrzyniarz, punktu drugiego radca Magistratu p. Goliński.

Przy drzwiach zamkniętych załatwiono kilka wniosków Sekcji V przyjęcia do gminy miasta Krakowa kilku rodzin, dotąd do gminy nie przynależnych.

* **W Związku literackim** dziś (piątek) pogadanka dra Marjana Zdziechowskiego o najnowszych prądach literackich.

Handel żywym towarem. Rozprawa trwała trzy dni. Prócz 28 świadków podanych w akcie oskarżenia, na wniosek obrońców, przesłuchano jeszcze 9 innych świadków odwodowych, z których jednego na wniosek prokuratora aresztowano za fałszywe zeznanie pod przysięgą. W liczbie pierwszych świadków stawały dziewczęta, które za pośrednictwem konsulatu wróciły do domu, jako i te, którym pokryjomu udało się umknąć z pod władzy i opieki Erlichów. Zeznania dziewcząt są bardzo obarczające Erlichów, a tem samem i współwinnych, siedzących na ławie oskarżonych. Najniekorzystniej dla Erlichów i ich wspólników wypadły zeznania: Nowakównej, Łykównej i dwóch sióstr Salomei i Rozalji Schlajerównych, których opisy w całem świetle wykazały kuplerskie praktyki uczciwego dyrektora „Damen-Capelle". Do godziny 10-tej wieczorem jako tako traktowana była przyzwoitość, potem każda dziewczyna zmuszona była upić się i orgje trwały zwykle do 4 a nawet 5 rano.

Garderoby Erlich nie sprawiał żadnej, zmuszając każdą, aby na ubranie wyżebrała sobie pieniądze u mężczyzn. Jeżeli która choćby pisnęła, że się poskarży w konsulacie, wtedy Erlich z furją groził, że tej, która się poważy skarżyć, nogi połamie i wszystkie zęby wybije. Listy musiały być pisane w jego oczach i na jego podyktowanie. Jedynie w nocy, ukradkiem mogły dziewczęta napisać jaki list ze skargą, odsłaniającą smutne położenie, do rodziny lub opiekunów. W drugim dniu, krótko przed odroczeniem pojawił się na sali żydek, Izydor Dubeński, który się ofiarował jako świadek odwodowy, a który twierdził, że był w Stanisławowie, kiedy Erlich bawił tam z dziewczętami, których było z dziesięć. Dubeński twierdził, że rozmawiał z dziewczętami, wypytywał je, a one mówiły mu, że jadą do Rumunji czy Turcji. Między dziewczętami żyd powołał się także na Antoninę Łykównę. Kiedy jednak przyszło do konfrontacji, Łykówna nietylko przeczyła, aby Izydorka znała kiedykolwiek, ale wręcz oświadczyła, że go pierwszy raz widzi. Nadto wykazała cały fałsz zeznań żydka, który też z sali sądowej powędrował pod strażą wprost do więzienia śledczego.

Rozprawa skończyła się o godzinie kwadrans na 9 wieczorem. Trybunał po długiej, przeszło dwugodzinnej naradzie uwolnił od oskarżenia Mechla Bluma, natomiast córkę jego Annę Blum skazał Trybunał na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, Julję Heublumową, matkę, na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień, córki Ernestyna i Rozalja dostały po 1 miesiącu więzienia zwykłego, Tytus Antoni Serafin otrzymał 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem, wreszcie Magdalena Saczowska 1 miesiąc ciężkiego więzienia. Wszystkich zaś skazał Trybunał na ponoszenie kosztów procesu. Serafin zgłosił zażalenie nieważności.

Dawno żaden proces tak nie zainteresował publiczność, jak ten. Sala rozpraw była niemal zawsze zapełniona publicznością, która od lat kilkunastu niepamięta podobnego procesu.

Z dyrekcji poczt piszą do nas: Urząd pocztowy w Iławczu (powiatu trembowelskiego) został zwinięty z dniem 31 marca b. r.

Z dniem 1 kwietnia b. r. wchodzi w życie urząd pocztowy, ze zwykłym zakresem czynności, w miejscowości Glinnik marjampolski, powiat Gorlice.

Nekrologja. Anna z Nejmanowskich Jerzmanowska przeżywszy lat 70, zmarła w Krakowie dnia 30 marca b. r.

„Kusiciele ludu“

Na pierwszych stronach naszego dziennika pomieszczamy akt oskarżenia w rozprawie karnej, spowodowanej zerwaniem przedstawienia „Kusicieli ludu“ w parku krakowskim przez socjalistów. Szczegóły rozprawy podajemy poniżej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, protokolant p. Ostrowski odczytuje uchwałę Izby Radnej sądu krajowego wyższego nieuwzględniającą sprzeciwu Daszyńskiego i sześciu współoskarżonych. Przewodniczący oświadcza, że rozprawa przeciw Daszyńskiemu przeprowadzona być nie może albowiem oskarżony obecnie jako poseł do Rady Państwa jest nietykalny. Prócz tego oznajmia, że Daszyńskiemu podczas chwilowego jego pobytu w Krakowie został wręczony akt oskarżenia a nie wezwanie sądowe, jak to mylnie było podane. Następuje przesłuchanie oskarżonych. Oskarżony Haecker do winy się nie przyznaje. Komisarz policji Wolaniecki wzywał go do uspokojenia się, następnie zaś rozkazał mu wyjść razem ze sobą, atoli Daszyński interweniował i nie pozwolił go aresztować. Zaprzeczył jakoby chciał zerwać przedstawienie sztuki.

Toż samo twierdzą oskarżeni: Matejko, Klemensiewicz, Bałanda, Englisch i Sułczewski, do winy się nie przyznając. Utrzymują oni, że przybyli dla ciekawości, a kiedy zobaczyli ujemny, tendencyjnie przedstawiony charakter agitatora socjalistycznego, objawili swoje oburzenie, hałasu żadnego nie wyprawiali.

Po przesłuchaniu oskarżonych, przewodniczący oświadcza, że się odczyta protokół zeznań Daszyńskiego, przeciw czemu obrońca protestuje, ponieważ Daszyński na rozprawie nie występuje.

Trybunał po naradzie przychylił się do wniosku obrońcy aby aktu zeznania Daszyńskiego nie odczytywać. Następuje przesłuchanie świadków. Pierwszy zeznaje świadek p. Jan Mikucki oświadczając, że do teatru przyszedł już z końcem 1 aktu. Podczas 2 aktu zauważył Daszyńskiego, który krzyczał podniesionym i tubalnym głosem, a między innemi powiedział:

„Nie pozwolimy grać!“.

Hałas trwał do 20 minut. Z innych towarzyszy widział Haeckera jako najbardziej hałasującego, z okrzykiem: „Hańba! Nie damy grać!“

P. Mikucki, który zna Daszyńskiego z widzenia, twierdzi, że aktor grający rolę agitatora socjalistycznego, bynajmniej podobny do Daszyńskiego nie był. Świadek zauważył także, że komisarz policji tonem bardzo grzecznym wzywał Daszyńskiego do uspokojenia hałasujących, natomiast Daszyński odpowiadał tonem gburowatym.

Swiadek p. Ignacy Cwiklicer, posłyszawszy, że socjaliści mają urządzić jakąś szopę na przedstawieniu, interpelował dyrektora Reckiego, czy publiczność nie będzie narażona na zaniepokojenie. Akt pierwszy przeszedł dosyć spokojnie, dopiero w drugim akcie rozpoczęła się piekielna wrzawa i okrzyki: „Hańba! Nie pozwolimy grać!“ Tupano, silnie stukano i gwizdano, czem publiczność się zaniepokoiła. Między innymi Daszyński głosem prawie ochrypłym zawołał do komisarza Wolanieckiego: „Coby pan powiedział, gdyby pana nazwano złodziejem?“ Wrzawa trwała z równą siłą ze trzy kwadranse. Słyszał przytem świadek wyraźnie, że p. Wolaniecki otaczających Daszyńskiego wzywał do rozejścia się, czemu ci jednak nie byli posłuszni, przeciwnie zachowywali się bardzo prowokacyjnie i rzucali krzesłami tak, że kobiety były w obawie, iż socjaliści rzucą się na publiczność.

Przeciw temu twierdzeniu silnie protestuje Haecker.

Świadek p. Michał Wolaniecki, były koncepista przy dyrekcji policji w Krakowie, obecnie urzędnik policyjny przy starostwie w Tarnowie, pod przysięgą, której chciał się sprzeciwić Bałanda, zeznaje, że idąc na przedstawienie, nie miał żadnych informacyj o przygotowującym się zajściu.

Dopiero na 5 minut przed przedstawieniem maszynista Berwaldt powiedział, że socjaliści się gromadzą i gotują coś niezwykłego, wskutek tego za pośrednictwem straży ogniowej wezwał pomocy z dyrekcji, skąd po pierwszym akcie przysłano 4 żołnierzy i więcej agentów, a że pierwszy akt zeszedł dosyć spokojnie, przeto nie uważał za potrzebne wzywać większej pomocy. Wszystkiego było służby policyjnej trzech agentów i 9 żołnierzy.

Po pierwszym akcie wywoływano autora i zaczęto hałasować, przyczem najbliżej stojącego Matejkę wezwał do wyjścia, jeżeli mu się sztuka nie podoba, na co ten odpowiedział: „Pan mnie nie będziesz uczył, jak się mam zachować!“

Wołania były groźne, ale przezwisk żadnych nie było. W drugim akcie przy zjawieniu się na scenie agitatora socjalistycznego, powstał hałas i wrzawa, które się wzmogły. Kiedy na scenie padły wyrazy:

„Kiedy nie masz pieniędzy“ — ktoś z widzów głośno donucił: „To ukradnij!“

Wtedy powstał hałas piekielny i okrzyki:

„Nie damy się obrażać! Nie damy grać! Nie ustąpimy, aż grać przestaną“, a wrzaskom tym przewodził głównie Haecker, którego świadek dwukrotnie na próżno wzywał do opuszczenia sali. Daszyński głosem donośnym wołał do Wolanieckiego:

— „On tu zostanie! takie jego dobre prawo!“ przyczem krzyknął: „nie pozwolimy grać.“ Najwięcej hałasu robili: Haecker, Bałanda i Sułczewski, spokojniej za to protestowali Klemensiewicz i Englisch. Daszyński chodził krok w krok za Wolanieckim, gdy ten do którejkolwiek grupy się zbliżył dla uspokojenia. Swiadek przekonał się, że na salę wdarli się z ogrodu socjaliści bez biletów w liczbie około 250, a gdy jednego zapytał o bilet, Daszyński wyciągnął bilet z kieszeni, mówiąc: „On ma bilet!“ Inni zaczepieni o bilety, uciekli. Kiedy socjaliści zaczęli śpiewać „Czerwony sztandar“, p. Wolaniecki odezwał się „Jeżeli panowie nie pozwalacie grać sztuki, która wam się nie podoba, nie zmuszajcie innej publiczności słuchać pieśni dla niej nie miłej.“ Po przesłuchaniu p. Wolanieckiego, przewodniczący odracza rozprawę do godziny 4 po południu.

Świadek Samber, agent policyjny, zeznaje jak poprzedni z dodatkiem, że nie odważył się aresztować Haeckera, wobec przeważającej siły demonstrantów. Wystąpienie socjalistów było tak gwałtowne, że świadek był w obawie, aby się demonstranci nie rzucili na scenę i na aktorów.

Świadek Marcin Noga, agent policyjny, z trzema żołnierzami szedł patrolem koło Parku krakowskiego i słyszał w teatrze letnim hałasy, kiedy wszedł do ogrodu, już się cała demonstracja kończyła i słyszał śpiew „Czerwonego sztandaru“.

Świadek Feliks Herman, agent policyjny, przy[illegible] po godzinie 9 wezwany z jednym żołnierzem. [illegible] teatru wszedł podczas II-go aktu; był jeszcze spo[illegible] potem rozpoczął się hałas i krzyki. Po odwołaniu przedstawienia hałas się uciszył.

Świadek Eustachy Kotarbiński wszedł do teatru z p. Mikuckim. Podaje te same szczegóły co p. Mikucki.

Jan Recki, jako świadek, zeznaje, że dopiero o godzinie 7 przez maszynistę Berwaldta został ostrzeżony, że socjaliści się naradzają nad demonstracją. Z tego powodu szukał sposobności rozmówienia się z Daszyńskim, nie mógł się atoli z nim zetknąć. Rozpoczęło się przedstawienie z początku spokojnie, lecz po pierwszym akcie rozpoczęły się krzyki i hałasy jak u dzikich ludzi. Wystawiając sam sztukę, Recki jako dyrektor, czynił uwagę każdemu z aktorów, aby się nie charakteryzował na podobieństwo któregoś z partji socjalistycznej.

Obrońca dr Gatfein twierdzi, że kapelusz, jaki miał na głowie aktor, był taki, jaki Daszyński przed siedmiu laty nosił na głowie (!!) Dalsze zeznanie p. Reckiego zgadzają się z zeznaniami świadków poprzednich.

Zeznania Hermana Grodzickiego, Józefa Kwiecińskiego i Boraczka nowych szczegółów nie podają.

Wezwany na wniosek obrony świadek dr Zygmunt Marek, również nic godnego uwagi nie podaje. Po przesłuchaniu świadków odczytano w śledztwie spisane zeznania: Szczurkiewicza aktora i Berwaldta maszynisty, oraz odczytano nr 24 *Naprzodu*, zawierający groźby dla teatru letniego. Odczytano również niektóre akty policyjne, na podstawie których wydano orzeczenie aresztu na wszystkich oskarżonych. Prokurator postawił wniosek rozciągnięcia oskarżenia o występek z § 283 (stawianie oporu władzy) Prosi przeto o zasądzenie oskarżonych w myśl §§. 279, 280 i 283 u. k.

Obrońca, naturalnie żyd, starał się przekonać trybunał, że aktor grający rolę agitatora, był ucharakteryzowany na Daszyńskiego, przez co wywołał oburzenie partji socjalno demokratycznej.

Trybunał po dwugodzinnej naradzie uwolnił Matejkę, Haeckera, Bałandę, Klemensiewicza i Sułczewskiego od występku z § 279, a natomiast uznał ich winnymi występku z § 283 u. k. zbiegowiska i oporu władzy i skazał Samuela Haeckera na 3 miesiące i 15 dni, Adama Matejko i Wiktora Bałandę każdego na 10 tygodni, Zygmunta Klemensiewicza i Franciszka Sułczewskiego, każdego na 2 miesiące ścisłego aresztu. Jana Englischa uwolnił od winy z § 280, uznając winnym występku z § 283 u. k. i wymierzył mu karę dwutygodniowego aresztu zwykłego. Obrońca imieniem wszystkich zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od wysokości wymiaru kary.

Teatr Literatura i Sztuka.

„Urwisze“ Decourcella.

A więc mamy nową „epokę“ w naszym teatrze! Doszliśmy do tego, a właściwie p. Pawlikowski doprowadził nas do tego, że nie autor jest bohaterem wieczorów teatralnych, nie aktor entuzjazmujący grą swoją audytorjum, lecz — trawnik na scenie, lub prawdziwą woda! Tak jest, woda (proszę nie brać „wody“ za złośliwą aluzję) prawdziwa woda króluje w naszym teatrze a tak zawzięcie, że podobno p. Pawlikowski, rozczulony wczorajszą klaką z galerji w 7-mym obrazie, zamierza na przyszłość (w jak najbliższej przyszłości, na benefis maszynisty p. Spitziara) przedstawić wierny obraz kąpieli w Ostendzie!

Żart jednak na stronę! Nikt chyba nie odmawia racji bytu tak zw. bombom, czy melodramatom wystawowym, są one nawet konieczne dla tej części widzów, która potrzebuje silnych efektów, aby wzruszyć się, lub zainteresować sztuką. Ale na to, aby dać na pół roku raz taką bombę, wpierw trzeba uzyskać z e z w o l e n i e, nie komisji, bo ta z zasady na wszystko pozwala, ale publiczności, tej publiczności co stanowi podwalinę teatru i siłę egzystencji sceny. P. Pawlikowski jednak o tę lwią część nie dba wcale. Karmiąc ją przez cały prawie sezon podejrzanej wartości lub nudnemi sztuczydłami, od czasu do czasu jako deser podaje jej... trawę lub wodę! Koński iście deser!

Publiczność szukająca w teatrze szlachetnej rozrywki umysłowej w bieżącym sezonie wychodziła ze sali tak zgłodzona, że w braku pozytywnej strawy, musi rada nie rada karmić się... wspomnieniem pięknych dni Aranjuezu, kiedy to p. Pawlikowski rzeczywistym był dyrektorem teatru... nie dekoratorem, lub zadawalać swój apetyt sprawozdaniami z innych teatrów!

Na czczy żołądek kazać komuś napić się wody, w dodatku wody zaprawionej mydlinami melodramatycznemi, to doprawdy gotowy ból głowy! Trzy czwarte publiczności z wczorajszej premiery wychodziło z bólem głowy.

Gazeta lwowska, która zdaje się stać na usługach p. Pawlikowskiego onegdaj zamieściła reklamę dla „Urwiszów“, dodając, że sztuczydło Decourcella jest arcydziełem swego rodzaju, sięgającem, czy też przewyższającem głośne „Dwie sieroty“ d'Ennery'ego.

Nie wiem co mam podziwiać w tej reklamie, czy — śmiałość zdania, czy nieznajomość zupełną przedmiotu. „Dwie sieroty“ są szczytem melodramatycznej literatury. Prawda, efektów tam nie ma takich jak w „Urwiszach“, ale jest za to konsekwencja, naturalnie sceniczna, wypadków, jest względna logika sytuacyj, a nawet w tych „zewnętrznych“ charakterach żebraczki i jej wychowańców znajdziesz często szczegół tak z życia ukradziony, jakoby to był dramat a nie melodramat. W „Dwóch sierotach“ jest tło, może niebarwne, malowane czarną i białą jeno farbą, ale tak w umiejętnym tonie utrzymane, że nie czujesz ani znurzenia, ani monotonji, ani tembardziej wstrętu. Akcja w sztuce D'Ennery'ego, choć wikła się, wszelako ani razu nie ucieka się do rażących zdrowy sens kombinacyj. Tymczasem w „Urwiszach“ nie znajdujemy nic... nic, prócz grubych efektów, a tak naciąganych, że zamiast grozy, śmiech wywołują! Wspomnę tu tylko obraz przed kaplicą. W scenie tej jakby za dotknięciem pałeczki czarnoksiężnika wszyscy bohaterowie raptem się odnajdują po kilku latach nie widzenia się.

Jeśli już koniecznie chodzi o zestawienie „Dwóch sierot“ i „Urwiszów“ to jest ono możliwe tylko w tym stosunku, że Decourcelle starał się naśladować D'Ennery'ego — a kto wie czy niejednego niezapożyczył. Boć i w „Urwiszach“ Waluś i Laluś, kochając się szalenie, szukają się wzajemnie, tak zupełnie jak w „Dwóch sierotach“ dwie siostry z prowincji (imion nie pamiętam).

W melodramacie Decourcella idzie o kompromitujące mężatkę listy, które wykradł notoryczny złodziej Slimak i o odszukanie dzieci zaginionych przez dziwne kombinacje losu. Listy wreszcie, po ośmiu długich obrazach odnajdują się, a dzieci wracają do swych rodziców. Jedno z nich wprawdzie umiera zakłute zbrodniczą ręką, ale na łonie rodziny. Już to autor ani konań ani chorób nie żałował w swym utworze.

W drugim obrazie przez dziesięć minut słuchamy jęków umierającego porucznika, w siódmym słyszymy rozpaczliwe nawoływania tonącego rabusia, w ostatnim wreszcie znowu z dziesięć minut kona i molestuje Waluś!

Zapewne dla ożywienia i tak powolnej akcji, Decourcelle każe w drugim obrazie jeszcze raz powtarzać bohaterom to, na co patrzyliśmy w pierwszym, w trzecim to, co widzieliśmy w drugim i t. d.

Humoru w „Urwiszach“ mało, za to dużo całowań, płaczów, jęków i niesmacznych konceptów djalogowych i sytuacyjnych. Galerja do siódmego obrazu zachowywała się zimno, dopiero woda, prawdziwa woda, rozgrzała ją cokolwiek. Posypały się brawa, a słyszałem nawet, jak wołano: „Pawlikowski!“. P. Pawlikowski nie wyszedł jednak na proscenium; natomiast kłaniał się p. Spitziar, pośredni bohater wczorajszej premiery.

Po za „wodą“, niemałe zaciekawienie budził wczoraj zapowiedziany przez afisze występ p. Przybyłowicza w roli kobiecej, w pani Carmen. Pokazało się jednak, że był to przedwczesny *prima Aprilis*, bo Carmen grała panna Przybyłkówna. Z występujących najwdzięczniejsze role mieli: z pań Trapszówna, z panów Roman. Artyści ról nie umieli.

Minos.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 31 marca (w południe). **Hr. Leon Piniński, nowomianowany namiestnik, otrzymał tytuł Ekscelencji; we wtorek odjeżdża do Galicji.**

Wiedeń 31 marca (w południe). Za przyczynę ustąpienia namiestnika ks. Sanguszki podają ze Lwowa do *N. fr. Presse* co następuje: „Książę Sanguszko objął Namiestnictwo na usilne prośby hr. K. Badeniego, kiedy ten szedł do Wiednia. Po upadku Badeniego uważał ks. Sanguszko swoją misję za ukończoną, ale nie chciał swoją dymisją utrudniać ciężkiego położenia Gautschowi. Po powołaniu hr. Thuna do steru i skoro nowy gabinet już się nieco „zorjentował“ w położeniu, uważał ks. Sanguszko czas za właściwy do usunięcia się z posady, do której go nigdy nie ciągnęła osobista skłonność. Nie ma mowy o żadnem nieporozumieniu z hr. Thunem“.

(Księcia Namiestnika łączy bliski stopień pokrewieństwa z hr. Thunem: brat ks. Sanguszki i hr. Thun mają za małżonki rodzone siostry. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 31 marca (w południe). Gazety tutejsze otrzymały wiadomość z Rzymu, jakoby hr. Revertera miał w imieniu cesarza Franciszka Józefa prosić Ojca św., żeby zaofiarował swe pośrednictwo Hiszpanji i Stanom Zjednoczonym. W tutejszych jednak kompetentnych kołach nic o tem nie wiedzą.

Budapeszt 31 marca (w południe). Studenci uniwersytetu postanowili na bardzo burzliwem zebraniu teraz i na przyszłość nie święcić dnia 11 kwietnia. Po zebraniu, studenci wyruszyli przed lokal klubu liberalnego, krzycząc: „Precz z rządem! precz z Banffym!“ Policja rozpędziła manifestantów. Jeden ze studentów został przyaresztowany.

Madryt 31 go marca (w południe). W bliskich kołach dworu twierdzą, że królowa regentka w sprawie konfliktu amerykańskiego odwołała się do mocarstw europejskich o interwencję. Zapewniają, że istnieje uzasadniona nadzieja, iż wszystkie wielkie mocarstwa odpowiedzą na to wezwanie w interesie utrzymania pokoju. Urzędowej odpowiedzi gabinet hiszpański dotąd nie otrzymał jeszcze.

Londyn 31 marca (w południe). Rosyjski *attaché* wojskowy w Pekinie, Wogak, ma być mianowany czasowym gubernatorem Portu Arthura. Trzydzieści tysięcy wojska rosyjskiego oczekuje w Władywostoku na przejazd do Chin.

Londyn 31 marca (w południe). W Izbie niższej zapytał wczoraj Dilke rząd, czyby nie było wskazane zastanowić się nad pytaniem, czy leży w interesie kraju, by prowadzenie spraw zagranicznych i prezydentura ministrów spoczywała w jednych rękach. Ostatni rok dowiódł wedle mowcy, że kraj na tem stracił. Wniosku jednak nie poddano pod obrady.

Lwów 1 kwietnia (rano). Nowy namiestnik hrabia Leon Piniński przybędzie 4 b. m. do Lwowa. Na cześć jego odbędzie się wielki bankiet w salach Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Urzędowanie obejmie hrabia Piniński dnia 15 kwietnia.

Wiedeń 1 kwietnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza odręczne pismo cesarza do arcyks. Franciszka Ferdynanda d'Este, którego tekst określa powołanie arcyksięcia do najwyższego dowództwa, słowami: „*Zur Disposition meines Oberbefehls*“.

Wiener Ztg ogłasza przyjęcie dymisji namiestnika Galicji ks. Sanguszki i nadanie mu orderu złotego runa; równocześnie ogłoszone jest mianowanie hr. Leona Pinińskiego namiestnikiem.

Budapeszt 1 kwietnia (rano). W miejscowości Doba na Węgrzech, wywiązała się walka między socjalistycznymi chłopami, a wojskiem. Po jednej i drugiej stronie kilku zabitych i rannych.

Paryż 1 kwietnia (rano). Wczoraj przy słabym bardzo współudziale publiczności **r o z p o c z ę ł y s i ę p r z e d t r y b u n a ł e m k a s a c y j n y m** obrady nad sprawą kasacji procesu Zoli i wydanego przeciw niemu wyroku. Na początku rozprawy odczytał referent Camerand pismo obrońców Zoli. Najważniejsze punkty zażaleń odnoszą się a) do sposobu, w jaki prezydent sądu dozwolił występować jenerałowi Pellieux; b) do sposobu, w jaki prezydent rzekomo przekraczał granice swojej dyskrecjonalnej władzy; c) do odpornego stanowiska jakie zajmował jen. Boisdeffre wobec pytań obrońcy; d) do niezaprzysiężenia pani Boulancy. Referent oświadczył się za zniesieniem wyroku. Prokurator jednak w świetnej i przekonywującej mowie wykazał konieczność zatwierdzenia wyroku i sprzeciwu.

Paryż 1 kwietnia (rano). Wyrok w sprawie kasacji procesu Zoli, odroczony został do dnia dzisiejszego.

Ateny 1 kwietnia (rano). Sprawcy zamachu na króla Jerzego, zostali na śmierć skazani.

Madryt 1 kwietnia (rano) Ambasador amerykański poczynił pewne ustępstwa w kwestji Kuby. Żąda on jednak dla Kuby najdalej idącej autonomji, którą ma zaprzysiądz królowa i która włączona by była do hiszpańskiej konstytucji.

Londyn 1 kwietnia (rano). Pismo odręczne wystosowane przez królowę hiszpańską Krystynę do naczelników państw europejskich nie jest właściwie prośbą o interwencję. Oto jeden z niego ustęp: „Jestem w najtrudniejszem położeniu jako strażniczka dynastji i równocześnie jako obronicielka praw Hiszpanji, jej honoru i interesów. Wyrzeczenie się Kuby pod jakąkolwiek formą zaszkodziłoby bardzo dynastji, podczas gdy walka o posiadanie wyspy odpowiada zarówno interesom dynastji jak interesom i honorowi kraju. Niepomyślne jednak warunki, wśród których Hiszpanja musiałaby walczyć, tak biją w oczy, że pokojowe rozwiązanie odpowiadałoby najlepiej celom Hiszpanji. Jako opiekunka króla czuję się zmuszoną synowi mojemu oddać nieuszczuplone dziedzictwo jego ojca“.

Waszyngton 1 kwietnia (rano). 115 członków Izby reprezentantów zawarło ściślejszy związek, który wczoraj się ukonstytuował i wysłał deputację do prezydenta Mac-Kinleya z **ż ą d a n i e m w y p o w i e d z e n i a w o j n y H i s z p a n j i.**

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu“).

Wiedeń 31 marca (w południe). W sobotę odbędzie się w hotelu Imperial wielki objad, wydany przez Koło polskie na cześć **n a m i e s t n i k a G a l i c j i L e o n a P i n i ń s k i e g o.**

Wiedeń 31 marca (w południe). Przed dzisiejszem posiedzeniem Izby poselskiej odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem przystąpiono do wyboru członka komisji parlamentarnej w miejsce **n a m i e s t n i k a P i n i ń s k i e g o. W y b r a n o** 27 **g ł o s a m i c z ł o n k i e m k o m i s j i J. E. Edwarda Rittnera**, posła z Tarnopola, b. ministra dla Galicji. Poseł z rohatyńskiej większej własności S e w e r y n H e n z l otrzymał 23 głosy.

Wiedeń 31 marca (w południe). Dzisiaj zjawiła się w Izbie bardzo liczna deputacja złożona z przedstawicieli 17 związków młynarskich, aby wręczyć ministrom memorjał domagający się zniesienia tak zwanego *Mahlverkehr* z Węgrami, grzebiącego austrjacki przemysł młynarski.

Wiedeń 31 marca (w południe). Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie w pół do dwunastej odczytaniem nadeszłych pism, wniosków, interpelacyj i petycyj. Między pismami znajduje się także pismo sądu wiedeńskiego, proszące o zezwolenie na karno sądowe ściganie dep. K. H. W o l f f a. Między wnioskami zasługują na uwagę wnioski posłów: ks. P a s t o r a, ks. F i s c h e r a i R y c h l i k a w sprawie uregulowania forszpanów, ks. P a s t o r a o podniesienie wynagrodzenia za kwatery, W e i g l a o ubezpieczenie robotników od wypadku.

Po odczytaniu pism powstaje minister skarbu K a i c l i zaczyna mówić bardzo spokojnie z lekkim czeskim akcentem. Minister zaznacza, że składa ponownie do uchwalenia Izbie preliminarz na rok 1898. Po raz pierwszy był przedłożony Izbie preliminarz tegoroczny przez JE. Bilińskiego w dniu 1 października 1896 roku wraz z bardzo szczegółowem i zupełnie wyczerpującem uzasadnieniem. Okoliczność ta uwalnia mowcę od ponownego wdawania się w drobiazgowe szczegóły tego budżetu, wystarczy, jeśli się ograniczy do podniesienia różnic zachodzących pomiędzy preliminarzem JE. Bilińskiego a preliminarzem teraźniejszym. Bilans poprzedni wykazywał potrzeby państwa w sumie 715·9 miljonów, pokrycie zaś w sumie 719·8 miljonów; wobec tego pozostawała nadwyżka około 3·9 miljonów. Obecny preliminarz wykazuje potrzeby w wysokości **721·9 miljonów** pokrycie zaś w wysokości **722·3 miljonów**, wobec czego nadwyżka wynosi tylko **448·900 złr.** Prócz zwyczajnego budżetu mamy od lat kilku odrębny budżet inwestycyjny. Preliminarz budżetu inwestycyjnego przedłożony w r. 1897 wykazywał potrzeby inwestycyjne na 27·6 miljonów; teraźniejszy preliminarz na potrzeby inwestycyjne wyznacza **24·7 miljonów.** W poprzednim budżecie owa względna czteromiljonowa nadwyżka zupełnie znikała skutkiem potrzeb inwestycyjnych; obecnie potrzeby inwestycyjne są o trzy miljony mniejsze, ponieważ nie było potrzeby podwyższenia wkładów inwestecyjnych na rok bieżący. Suma znajdująca się w rezerwie została uwolniona i mowca nie omieszkał użyć jej, aby pokryć potrzeby zwyczajnego budżetu administracyjnego. (Oklaski).

Dep. P r a d e: Tak trzeba było zawsze robić.

Minister K a i c l wyjaśnia dlaczego tak niemożna było robić przedtem.

W dalszym ciągu swojej mowy wykazuje minister skarbu dr Kaicl, że jego zadaniem jest zwrócić uwagę Izby, że zeszłoroczny budżet nie mógł wejść w życie na drodze parlamentarnej i że wskutek tego opóźnienia dalsze potrzeby państwowe załatwione być musiały na podstawie § 14. Ten fakt i okoliczności z nim się łączące pociągnęły za sobą różne złe następstwa i zawikłania. (Z lewicy odzywa się głos: „Rozporządzenia językowe!“). Kaicl zwraca uwagę, że jego zajmują tylko sprawy finansowe. W dalszym ciągu zwraca uwagę, że z powodu nieuchwalenia budżetu, nie wykonano wielu pozycyj, których ogólna suma wynosi 22·4 miljony złr.

Mowca przytacza rozmaite sprawy niewykonane z powodu nieuchwalenia budżetu, a wkraczające w zakres ministerstwa spraw wewnętrznych, budowy dróg i mostów, handlu i kolei.

Mowca wspomina o budowie dróg w Galicji. Pommer i Mayreder przerywają mu: „Aha! więc to dla Galicji!“

Dalej przytacza dr Kaicl niezałatwione sprawy z resortu ministerstwa rolnictwa i znowu przerywają mu okrzyki: „Dla ministerstwa wojny jednak nie ma żadnych spóźnień!“ Kaicl oświadcza, że sprawy ministerstwa wojny się tyczące, także do niego nie należą.

Następnie zapowiada minister dr Kaicl **r e g u l a c j ę p ł a c u r z ę d n i c z y c h**, oświadczając, że będzie się starał wedle możności jeszcze w t y m r o k u j ą p r z e p r o w a d z i ć. Wołania: „A płace sług! Co z niemi słychać?“ Kaicl odpowiada, że w tej sprawie przedłożył już projekt ustawy w parlamencie.

Dalej oświadcza minister, że zachodzi konieczna potrzeba podwyższenia podatków bezpośrednich, celem pokrycia wszystkich niezbędnych nagłych wydatków.

W sprawie **s t e m p l a d z i e n n i k a r s k i e g o** uważa mowca **z n i e s i e n i e j e g o z a w s k a z a n e.** Wogóle co do stempla dziennikarskiego, mowca pozostaje na temsamem stanowisku, jakie zajmował, kiedy jeszcze był posłem i jeżeli zniesienie stempla okaże się możliwe, przyłączy się do wszystkich dążeń do zniesienia jego zmierzających. Dalszą potrzebą państwową jest zniesienie myt. Na to wszystko jednak potrzeba pokrycia. Pokrycie to widzi minister w podatkach pośrednich, o których zaprowadzeniu rząd myśli. Nie są to słowa, lecz szczere i pozytywne postanowienia rządu. Minister przyrzeka, że użyje wszelkich środków i sposobów, aby zarówno zniesienie stempla, jak i zniesienie myt jak najprędzej przyszło do skutku.

Minister przyznaje dalej niewłaściwość ustawy o należytościach i zapowiada ulgi, które obejmuje projekt, wypracowany jeszcze za urzędowania Ekscel. Bilińskiego. Mowca omawia podatek osobisto-dochodowy i podaje do wiadomości że według przedłożonych zeznań dochód z podatku wynosić będzie 18 miljonów reńskich, w budżecie preliminowano jednak tylko 15 miljonów, ponieważ ministrowi wiadomo, że zawsze trzeba liczyć na rozmaite restanacje i opusty. Ministrowi zależy na tem bardzo ażeby przy szacowaniach rozchodu nie postępowano fiskalnie i nie doręczono ludności płacącej podatki. W tym też celu wydał minister okólnik, polecający postępować przy szacowaniach po ludzku i przyjmować za podstawę oceniania dochodów nie majątek, lecz rzeczywisty z tego majątku dochód. Wywody swoje kończy minister Kaicl następującemi słowami: „Program mój nie duży i skromny, ale zastosowany do czasu i stosunków. Proszę wysoką Izbę o spieszne załatwienie przedłożonego preliminarza“. (Żywe oklaski; minister odbiera zewsząd gratulacje).

Po *exposé* ministra Kaicla Izba przystąpiła do porządku dziennego, a mianowicie do dalszego ciągu rozprawy nad programową deklaracją hr. Thuna. Pierwszy zabrał głos dep. S t ü r g k h imieniem wiernokonstytucyjnej większej własności i oświadczył między innemi, że byłoby do życzenia, aby rząd zajął jeszcze wyraźniejsze stanowisko co do swoich zamiarów wiernego trzymania się dzisiejszej konstytucji, ponieważ projekt adresu większości zagraża jej istnieniu. Stronnictwo oświadcza jednakowoż gotowość do kooperowania z rządem w celu przywrócenia prawidłowych parlamentarnych stosunków. Nie znaczy to jednak wcale, aby stronnictwo miało być zadowolone z rozporządzeń językowych barona Gautscha, przeciwnie stale dążyć do tego będzie wraz z innemi stronnictwami niemieckiemi, aby kwestja językowa uregulowana została w myśl żądań niemieckich w drodze ustawy.

Dep. M a u t h n e r imieniem związku niemiecko-liberalnego (rozbitki dawnej partji liberalnej) oświadcza, że jego stronnictwo uznaje konieczność przeprowadzenia ugody z Węgrami ze względu na mocarstwowe stanowisko państwa i na dobro austrjackiego przemysłu. W sprawie językowej proklamuje Mauthner solidarność z innemi niemieckiemi stronnictwami, rozporządzenia Gautscha uważa za niedostateczne, jednak zapewnia, że będzie brał udział w kooperacji nad przywróceniem normalnych parlamentarnych stosunków.

Dep. V a s z a t y w rozwlekłej mowie komentuje oświadczenie Thuna, Izba jednak nie zwraca uwagi na wywody tego mowcy.

O godz. 4 popołudniu przerwano posiedzenie, wyznaczając następne na godz. 7 wieczorem tego samego dnia.

Wiedeń 31 marca (w południe). Wiceprezydent Izby dr Andrzej Ferjancicz w rozmowie z waszym korespondentem oświadczył, że nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy dyskusja nad oświadczeniem hr. Thuna, zostanie przed świętami skończoną. W każdym razie posiedzenie piątkowe będzie nieodwołalnie ostatnie przed świętami.

Po świętach zgromadzi się Rada państwa we środę dnia 20 kwietnia. Zdaje się jednak, że będzie mogła obradować tylko do 2 maja, w którym to dniu zgromadzą się delegacje. Komisja budżetowa zgromadzi się jeszcze w dniu dzisiejszym, ażeby powziąć uchwałę co do wniosków w sprawie zapomóg dla dotkniętej nędzą ludności, które jutro (w piątek) mają być uchwalone.

Wiedeń 31 marca (w południe). Mowa dep. Szajera, wypowiedziana na środowem posiedzeniu Izby brzmi jak następuje: Wysoka Izbo! W kraju naszym panuje już teraz powszechna nędza, a w szczególności w powiecie kolbuszowskim i niskim straszny głód. Powiaty te położone są na równinach wydm piaszczystych; grunt ten z natury zimny i nieurodzajny został do tego w roku zeszłym przez podwójne gradobicie doszczętnie zniszczony, a nadomiar złego dnia 4 grudnia przyszedł mróz i śnieg, i po gradobiciach zasadzoną późną kapustę i ziemniaki doszczętnie zniszczył, tak że naraz przeszło 60 gmin katastralnych powiatu kolbuszowskiego zostało bez żadnych środków do życia, oraz bez paszy dla inwentarza. Chłop tamtejszy, mimo wielkiej nędzy, nie emigruje na zawsze do Brazylji jak to czynią bracia jego Rusini; on kocha swój zagon choć niewdzięcznej ziemi piaszczystej, ale gdy zobaczy, że braciom jego lepiej się powodzi za Wisłą, to jest w Królestwie Polskim, i gdzieindziej, wtedy bardzo poważnie myśleć wypada o tem, co on z głodu zrobi. Chłopi i robotnicy tamtejsi zwykli wyjeżdżać szukając jakiejkolwiek pracy i zarobku w innych krajach i państwach sąsiednich jako to, nie mówiąc o Wiedniu do Prus, Saksonji, Rosji, Rumunji a czasem jakkolwiek czasowo, wyjeżdżają także do Północnej Ameryki. Muszą oni szukać pracy, bo w własnym powiecie takowej nie mają, w tym roku zaś zmusza ich głód do czasowego wyemigrowania za pracą i zarobkiem w znacznie większej niż zwykle liczbie.

Lecz pan starosta tamtejszy, zamiast przyjść głodnej ludności z pomocą, utrudnia im wyjazd przez to, że starającym się o paszporty, czy to byłym wojskowym, lub nie. odmawia stanowczo takowych, odsyłając ich do żyda, który ma biuro wywiadowcze i ten tylko dostaje paszport, kogo żyd poleci.

Dziwna to tolerancja żydów, którzy nas już i tak doszczętnie zniszczyli! Wiadomo, że robotnicy wysłani przez żydów, bardzo mało, zaledwie w jednej czwartej części korzystają ze swej pracy, a w wielu wypadkach wcale z niej nie korzystają. Żydzi owi mają kontrakty z tymi, którym wysyłają robotników. Pracodawcami są przeważnie także żydzi zagraniczni, więc każda z obu stron wyzyskuje robotnika, a ciężko zapracowany grosz galicyjskich robotników tonie w zahłannych kieszeniach żydowskich.

Przeto upraszam Wysoką Izbę, aby raczyła mój nagły wniosek w zupełności uchwalić, tem bardziej, że nadeszły wiosenne zasiewy, oraz proszę Wysoki rząd, aby raczył zbadać, dlaczego starosta kolbuszowski nie wydaje sam paszportów, tylko używa za pośrednika żyda! Izba raczy uchwalić nadzwyczajną komisję, składającą się z 36 członków i tejże mój wniosek do natychmiastowego uchwalenia przedłożyć!

Wiedeń 31 marca (w południe). Dep. Daszyński przepadł przy wyborach do komisji budżetowej. W miejsce jego został wybrany dep. Verkauf, żydowski socjalista. Daszyński był kandydatem partji socjalno-demokratycznej, lewica jednak kandydaturę Daszyńskiego odrzuciła, skutkiem czego wybrano dep. Verkaufa.

Wiedeń 31 marca (w południe). Wiadomość podana przez tutejsze dzienniki, jakoby adwokat dr Rabenlechner zasekwestrował ks. Stojałowskiemu djety poselskie — jest zupełnie nieprawdziwa.

Wiedeń 1 kwietnia (rano). (Wieczorne posiedzenie Izby poselskiej). Prezydent dr Fuchs otwiera posiedzenie o godzinie $^1/_2$8. Przedtem zaczęto z ław socjalnych demokratów wołać: „Cóż to jest?". „Gdzie prezydjum? W tej chwili wchodzi szybkim krokiem prezydent na podjum prezydjalne i kłania się uprzejmie ku lewicy, skąd wychodziło szemranie, dzwoniąc równocześnie i oznajmiając, że posiedzenie otwarte. Mimo to Lemisch (narodowiec niemiecki) interpeluje prezydenta w dość szorstkim tonie, dlaczego zwołuje posiedzenie na godzinę 7, a przychodzi o 7 minut 35. Prezydent tłómaczy się składnie, poczem szemranie uśmierza się i jako pierwszy mowca w rozprawie nad oświadczeniem rządu zabiera głos dep. dr Jarosiewicz. Mówi z najskrajniejszej lewicy, otoczony posłami socjalno-demokratycznymi i innymi, przed nawpół pustą Izbą. Mowa jego, zakrojona na bardzo szerokie rozmiary, a zaczynająca się od unji Rusi z Polską, a następnie przechodząca na stosunki autonomiczne i narodowe Galicji, sprawia bardzo mdłe wrażenie. Mówi on między innemi: „My byliśmy piękną oblubienicą, którą Polska poślubiła, ale było to nieszczęśliwe małżeństwo — z Polską, która przestała żyć, dostaliśmy się do Austrji i węzeł istnieje ciągle na naszą zgubę". Mowca przechodzi następnie do roku jubileuszowego, mówi o listopadowych zajściach w parlamencie, następnie odmalowawszy, albo raczej omalowawszy jak najczarniej naszą Polskę i Polaków, zapytuje zwrócony do kilku polskich posłów, słuchających go w bezpośredniej bliskości: co znaczy rozszerzenie autonomji? odpowiadając sam sobie: znaczy to rozszerzenie ucisku Rusinów, co usiłuje dowieść ku uciesze Daszyńskiego i najzajadlejszych prusofilów, przytaczając jaskrawe przykłady z galicyjskiej autonomicznej i rządowej *cronique scandaleuse.* Dep. ks. Stojałowski zaprzecza mu kilkakrotnie. Daszyński bierze go w obronę. Omawia nadużycia w powiecie husiatyńskim, a gdy stawił na pręgierzu jednego z wyższych politycznych urzędników tamtej okolicy, woła ks. Stojałowski: „Wszak to Rusin"

Dr Jarosiewicz: Prawda że Rusin, ale taki, jak hr. Dzieduszycki. W dalszym przebiegu mowy t. j. przy dalszem zohydzaniu Galicji, przerywa mu zaprzeczając ks. Stojałowski, Merunowicz i Dr Dulęba. Daszyński okrzykami bierze go wciąż w obronę.

Wiedeń 1 kwietnia (rano). Jarosiewicz w dalszym ciągu opowiada okropne historje o Galicji, które wywołują wielką radość wśród posłów socjalistycznych i narodowo-niemieckich. W ciągu mowy Jarosiewicza przyszło do humorystycznego epizodu. Jarosiewicz omawiał mianowicie rzekome nadużycia, popełnione przy wyborze Bogdanowicza, mówiąc w ten sposób, jak gdyby doskonale znał wszystkich w związku z tym wyborem pozostających ludzi. Zbliżył się wówczas do niego dep. Bogdanowicz, stanął tuż obok mowcy i słuchał uważnie, przerywając od czasu do czasu. Jarosiewicz, polemizując z nim, poczyna go tytułować „Durchlaucht"; pokazało się, że Jarosiewicz wziął Bogdanowicza za posła Sapiehę, nie znał więc nawet samego deputowanego, na którego napadał!

Następnym mowcą jest dep. Herold, który w świetnej, porywającej mowie broni czeskiego prawa państwowego i zasad autonomicznych. Niemcy przerywają jego mowę wrzaskliwymi okrzykami, na które on odpowiada z chłoszczącą ironią.

Z kolei zabiera głos dep. ks. Stanisław Stojałowski. Zaczyna swoją mowę w języku polskim, stwierdzając prawo posłów polskich do przemawiania w tej Izbie w ojczystym języku. Następnie w języku niemieckim rozwija ks. Stojałowski program reform socjalnych na szeroką skalę, przy tem w sposób pełen bystrości polemizuje z mowcami opozycji, którzy domagali się od hr. Thuna szczegółowych wskazówek, jak będzie rządził. Jeżeli rząd sam ma decydować o kierunku, w jaki należy sprawować rządy, to pocóż parlament? Gabinet powinien być tylko wykonawcą woli parlamentu, nie zaś temu parlamentowi dyktować, co i jak będzie robił. Wypadki nieszczęsne obniżyły znaczenie parlamentu do znaczenia rady przybocznej (Beirath).

Daszyński woła: To Badeni!

Dep. ks. Stojałowski: Panie Daszyński, nie tylko Badeni.

Dep. Daszyński: Także i policja!

Dep. ks. Stojałowski: Panie Daszyński, nie tylko policja.

W dalszym ciągu swojej mowy ks. Stojałowski wykazuje niesprawiedliwość dzisiejszych stosunków społecznych i politycznych w Austrji. Mowca oświadcza przy tej sposobności kategorycznie, że nieprawdą jest, co mówią posłowie socjalistyczni i niemieccy, jakoby ta niesprawiedliwość istniała tylko w Galicji. Mowca przechodził w Galicji przez liczne prześladowania i krzywdy, — stokroć jednak gorzej prześladowali go i krzywdzili urzędnicy niemieccy na Śląsku. Z powodu tego oświadczenia wywiązuje się żywa polemika między dep. Demmlem, a dep. ks. Stojałowskim, w której ks. Stojałowski rozwija obraz niesłychanego ucisku Polaków na Śląsku.

Omawiając dalej krzywdę i niedolę ludu polskiego w Galicji i na Śląsku, w bardzo dosadnych i ostrych słowach wskazuje mowca na wyzysk, jakiego dopuszczają się żydzi na chłopach polskich.

Daszyński bierze w obronę w kilku wykrzyknikach żydów galicyjskich, oświadczając, że i między nimi panuje nędza. Na to odpowiada mu ks. Stojałowski: „I najbiedniejszy żyd galicyjski ma jeszcze biedniejszego od siebie chłopa, którego ciśnie i wyzyskuje!"

W dalszym ciągu swej mowy ks. Stojałowski mówi o solidarności słowiańskiej i o jej znaczeniu, budząc wielkie zajęcie wśród posłów czeskich. Wolf, który przez cały czas stał przy ks. Stojałowskim, słuchając go uważnie, miesza się do polemiki, napadając brutalnie na mowcę. Dzielnie mu w tem sekunduje Daszyński, który w jednem miejscu woła: „A co to się działo w Nisku? Tu siedzi dr Winkowski. *Er ist todtgeschlagen worden, er kann das erzählen!*" Słowom tym towarzyszy huragan śmiechu w całej Izbie.

Omawiając położenie Słowian w Austrji, zwraca się ks. Stojałowski do Niemców i woła: „Dajcie tylko takie prawa językowe Słowianom w Austrji, jakie ma mniejszość ruska w Galicji, a będzie pośród Słowian wielkie święto".

Zwracając się ku Daszyńskiemu, mowca broni w sposób świetny znaczenia idei jagiellońskiej. Idea ta znaczy tyle, co braterstwo i równość ludu. Mowca przypomina uchwały Sejmu grodzieńskiego z 1569 roku i poucza Daszyńskiego na tym przykładzie, jak szczytna jest i wzniosła idea jagiellońska.

Dalej polemizuje w sposób druzgoczący z Daszyńskim, wykazując znaczenie spójności Słowian i stwierdzając, ile nieprawdy mówił Daszyński o wiecu krakowskim. To, jakoby studenci strzelać mieli z pistoletów do socjalistów, jest wierutnem kłamstwem.

Natomiast to jest prawdą, że podczas ostatniego strejku piekarzy w Krakowie, robotnicy rzucali się na pracujących towarzyszy i siekli ich rózgami. To jest socjalistyczna kultura i socjalistyczna wolność!

Mowę swoją kończy ks. Stojałowski znowu po polsku, zwracając się do kolegów polskich z prawicy. Wzywa ich do zrozumienia dążeń ludowych i do zaniechania systemu uciemiężania ludu. Mowca wyrzuca Kołu polskiemu małostkowość, okazaną przez odmówienie mandatu do delegacyj posłom chrześcijańsko-ludowym. „Jeżeli będziecie tak silnie i radykalnie iść w kierunku konserwatywnym, zmusicie i nas, abyśmy równie silnie i równie radykalnie szli w kierunku przeciwnym".

Na tem zamknięto posiedzenie o godz. wpół do trzeciej w nocy.

Wiedeń 1 kwietnia (rano). Dowiaduję się, że posłowie stronnictwa chrześcijańsko ludowego mają całą siłą przy zmianie rządów w Galicji starać się i domagać usunięcia niektórych starostów galicyjskich, a w pierwszym rzędzie Szczurowskiego z Jarosławia, Lanikiewicza z Przemyśla itd.

Wiedeń 1 kwietnia (rano). Na posiedzeniu Koła polskiego chrześcijańsko-ludowego, uchwalono żądać otwarcia granicy śląskiej dla nierogacizny i bydła galicyjskiego, następnie upomnieć się o podwyższenie płacy dla robotników kolejowych, upomnieć się o ograniczenie czasu służby dziennej dla zwrotniczych przy kolejach i postawić wniosek, by z Austrji podobnie wydalono Niemców poddanych pruskich, jak to czynią Prusacy z poddanymi austrjackimi.

Wiedeń 1 kwietnia (rano). Wczoraj odbyła pierwsze posiedzenie austrjacka deputacja kwotowa. Prezesem wybrano Schönborna, wiceprezesem Jaworskiego, sekretarzem Beera. Na posiedzeniu byli obecni Thun i Kaizl Omawiano taktyczną metodę postępowania oraz samą sprawę kwoty.

Klub czeski uchwalił wnieść nagły wniosek przeciwko rozporządzeniom Gautscha, które nie zadawalają żądań narodu czeskiego.

Dep. Kozłowski podejmował wczoraj objadem na 25 osób nowego namiestnika Galicji, JEksc. Pinińskiego. Na objedzie byli obecni tylko bliscy przyjaciele nowego namiestnika.

Mam zaszczyt donieść, iż **fabrykę moją nawozów sztucznych** przez parę lat wydzierżawianą, od Nowego roku **na nowo objąłem** i technicznie poprawioną oraz nowymi przyrządami uzupełnioną, prowadzić będę pod firmą:

St. Ostaszewski i Sp.

Amerykańska parowa kościarnia

w Klimkówce, poczta i stacja Rymanów. 546 26

Bensdorpa

czyste holandzkie

Cacao

Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego mięso. 405

Handlowa Spółka Rybacka „Union“

KRAKÓW 1122

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

NA POST

Karple przednie poniżej kilograma	za 1 klg.	. . .	68 ct.
„ „ kilogramowe . .	„ 1 „	. . .	75 „
„ „ powyżej kilogram.	„ 1 „	. . .	85 „
Szczupaki żywe	„ 1 „	od 1·10 do 1·50	
Brzana i Liny	„ 1 „	. . .	85 „
Liny duże	„ 1 „	. . .	1·20 „
Łosoś na zamówienie świeżo bity	„ 1 „	od 1·40 do 2·—	
Sandacz bity	„ 1 „	. . .	75 „
Łosoś w marynacie w becz. 5-io klg.	„ 1 „	. . .	3·— „
Sum „ „ „ „	„ 1 „	. . .	2·50 „

NA POST

Wszelkie zamówienia pocztą uskutecznia się odwrotnie.

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTILEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc.

Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc. 3173 17 16



Handel Nasion

i zakład ogrodniczy

Ludw. Freege

Kraków, Sukiennice Nr. 15 i 14.

POLECA: 774 11 0

Najlepsze nasiona

gospodarcze, warzywne, kwiatowe.

Najlepsze narzędzia ogrodnicze,

„ szczepy drzew owocowych,

róże wysoko-pienne i krzaciaste, drzewa i krzewy ozdobne i wiele innych artykułów gospodarczych i ogrodow.

Ceny niższe od każdej konkurencji.

Cennik illustrowany na rok 1898

obejmujący bardzo cenne wskazówki fachowe, rozsyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Za podane w cenniku moim cyfry, odnoszące się do czystości i siły kiełkowania nasion, daję wszelkie poręczenie.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1128

Pianino

ucznia Bösendorfera, za 160 złr. do **sprzedania**, ulica Florjańska 32 II ptr. 1090

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„**Piwo Bawarskie**“ jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karamelu. 667

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na „**Piwo Bawarskie**“ uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Dom I piętrowy

narożny, za rogatką Łobzowską Nr. 83 z dwiema przyległemi parcelami blachą cynkową kryty, 13 ubikacyj z 3-ma sklepami oraz piekarnią, z obszernym dziedzińcem, nadający się na fabrykę lub inne przedsiębiorstwo jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Bliższa wiadomość w Adm. „Głosu Narodu.“ 851 7 8

PIEGI

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.**

Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 787 5 48

Cena 80 centów.

Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem“ **Zygm. Ruckera,** dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka** i **E. Hellera. W Brodach** w aptece **Leona Kallira.**

Obuwie

męzkie i damskie, mocne i eleganckie, poleca najtaniej **Krajowe Towarzystwo ul. Szpitalna l. 18 l ptr.** 966

Kasztany

drzewka alejowe 3 do 4 metrów wysokie, sprzedaje opakowane na stacji kolei państwowej po 25 ct. za sztukę **Zarząd dóbr Kasina wielka.** 972 4 4

Dom II piętr.

ze światłem południowem z belkami żelaznemi dobrze zbudowany, parę minut drogi od plant. w dzielnicy IV-tej, jest w stosunku $6^1/_2\%$ dochodu, do sprzedania. Wiadomość: Dział ogłoszeń Głosu Narodu. 991

Najtańszej prawdziwej

PIROLINY

do oświetlania budynków

dostarcza handel towarów korzennych i win, skład fabryczny farb, lakierów, pokostów 790

A. Kumora w Krośnie.

Bezsprzecznie

największy zapas po najtańszych cenach

Obuwia wszelkiego rodzaju

od zwykłego do salonowego

ma na składzie własnego wyrobu

M. DERDZIKOWSKA

pod Zarządem B. Dobrzańskiego

Kraków, ul. św. Jana Nr. 4.

Proszę przybyć i przekonać się, że wyrób mój lepszy i tańszy niż wszystkie niemieckie. 861 7 20



Patent na cały świat

Asbestowe wkładki do obuwia.

Przez nowy wynalazek, wynik długich zawiłych prób i wielkich starań, osiągnięto cel, że jeden z najważniejszych organów ciała ludzkiego t. j. **noga** może być stale zdrowo utrzymana — odtąd niema żadnych poceń, odgniotków, stwardnień, pęcherzy z odmrożenia, nabrzmień, spoconych nóg, — ciągła ochrona przeciw zimnu i wilgoci, po krótkiem użyciu ułatwienie w chodzeniu dla każdego, kto but swój zaopatrzy **w patent. asbestową podeszwę („Dr. Högyes'sche pat. Asbestbrandsohlen“).**

Cena za parę 1 złr. 20 ct. = 2 Mrk. 707

Przesyłka tylko za zaliczką lub nadesłaniem kwoty. Prospekta, podziękowania i wyjaśnienia gratis i franco. **Ungarische Schuhfabrik VI., Budapest Epreskertgasse Nr. 35.—Odsprzedający poszukiwani.**

Kapitalista

mający do dyspozycji

60 do 100.000 złr. gotówki

może być przyjęty do spółki do bardzo rentownego przedsiębiorstwa w Krakowie, przy którem oprócz dobrego stałego oprocentowania swego kapitału i wysokiej dywidendy, może sam brać udział za stałą pensją.— **Ryzyko wykluczone.**

Bliższych wyjaśnień udzieli: Jan Strycharski Kraków, »Głos Narodu«. 1010 5 5

WIELKI SKŁAD

Win Wyspiańskich

spółk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. L. 25

przy nadchodzących świętach

poleca swoje 846 8 13

WINA

stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec deserowe słodkie i wytrawne

tylko prawdziwe i naturalne

w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

1121

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Kamienica dwupiętr.

o 38 ubikacjach, wraz ze sklepem, dużym ogrodem, wolna od podatku, jest do sprzedania lub zamiany na mniejszą realność. — Wiadomość u właścicielki Kraków ul. Retoryka Nr. 10 parter. 857

Szyba wystawowa

3 mtr. długa, 1 m 50 ctm. szer. z gabilotką lub bez tanio **do nabycia.** Wiadomość w handlu **J. Kuczmierczyka** i **J. Brzezińskiego** w Krakowie ul. św. Anny l. 2. 1024 3 3

Korzystny interes

dla emeryta lub wdowy do wydzierżawienia za 300 złr. gotówką. — Bliższa informacja Kraków poste restante **„Kurier 3-4“.** 1030 3 6

Do wydzierżawienia

zaraz, majątek ziemski w pow. Jarosławskim między Przemyślem a Jarosławiem, mila od stacji Radymna, w najlepszej ziemi przemyskiej, w wysokiej kulturze, z dobremi budunkami i duże plantacje buraków cukrowych, przestrzeni 400 morgów ornej ziemi, 64 morgów łąk słodkich i 14 morgów. chmielarni z najlepszej urządzonej suszarni. Bliższa wiadomość: Kaszyce poczta Kasienice. Pośrednictwo wykluczone. 1012

!!! Bardzo ważne !!!

DROŻDŻE prasowane

z najpierwszej i najlepszej w Europie fabryki P. P. **Ad. Ig. Mautnera i Syna w Wiedniu** przychodzą codzień świeże do Krakowa do handlu **Jana Nagla** przy ulicy Szczepańskiej, jako do głównego składu dla zachodniej Galicji. — Tenże handel poleca również wszelkie świeże towary kolonialne, prawdziwe Tureckie powidła i śliwki, oraz wyborne ogórki kiszone. 1017 2 2

Piekarnia

nowej konstrukcji z urządzeniem zaraz do wynajęcia w Tarnowie ul. Topolowa Nr. 6. wiadomość na miejscu. 1056 2 3

Ubogi Łazarz!

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą temu, który po 14-letniej pracy zawodowej od 4 lat obłożnie chory, pozostaje bez dachu w okropnej nędzy.

Składki, za które przy każdym paciorku gorącą do Boga zaniosę modlitwę, proszę posyłać do **Administracji „Głosu Narodu“** lub: **Łazarz Krężel w Ustrobnej poczta Krosno** 525 2 14

D. R.-G.-M. 286614.



K. K. öst. und K. ung. Patent.

Nową męzkość,

Nowe ożywienie i świeżość życia,
Nową pewność siebie,
Nową pamięć,
Nową zdolność do pracy,
Nową przyjemność

osiągają słabi ludzie przez elektryczność zapomocą Dra Sandena cudownej baterji dla ciała w formie opaski, ożywiający ten element wprowadzany bywa w ciało w sposób najlżejszy i najwięcej naukowy, przynosząc cierpiącemu pewne uleczenie podczas snu.

Dra Sandena

Elektryczny Pasek

przynosi

niezawodną ulgę

w gośćcu i reumatyzmie wszystkich członków w newrozie, braku snu i apetytu, influenzie i newralgii, w napad. histerycznych, błednicy, porażeniach, w bólach krzyża, kuczach, biciu serca — uderzeniu krwi do głowy, zawrocie, hypohondryi, astmie, szumie w uszach, ziębnięciu rąk i nóg, moczeniu, cierpieniach skórnych, kolce, bólu zębów, słabościach kobiecych. 1055

Gdzie wszystko było daremne, trzeba zastosować

Dra Sandena

elektryczny pasek

(electr. Gürtel).

Wszystkim słabym Panom, Paniom i dzieciom radzimy nosić pasek elektryczny.

Tysiące wyleczonych we wszystkich krajach dostarczają nadzwyczajnych wyników.

Cena za sztukę 5 złr.

opłatnie cło porto, za nadesłaniem kwoty lub 30 ct. więcej za zaliczką; odbierający nie ponosi żadnych innych kosztów. — Przesyłka pod dyskrecją — przy zamówieniach podać obwód w pasie.

Jedyne źródło sprowadzania:

F. Epstein

Dresden-A., Zöllnerstr. 35.

Poszukuje się zaraz

gospodyni

inteligentnej, obeznanej z chowem drobiu nabiałem i trzodą do prowadzenia większego gospodarstwa wiejskiego. — Listy adresować hr. Dębicka **Kraków Willa „Wenecja“.** 1049 2 3

Koncypient

adwokacki

katolik, znajdzie korzystną posadę od dnia 1 czerwca b. r. w kancelarji **Dra Kazimierza Fabry'ego** a lw. w Kętach. 1051

Agent

poszukiwany

Wielka Przędzalnia nici jedwabnych, **poszukuje** dla Galicji dzielnego zastępcy obeznanego z tym artykułem i z klientelą.

Oferty pod cyfrą: Z. E. 2030 an **Rudolf Mosse Zürich (Schweiz.)** 1070 2 2

Kto chce zyskać

stałe miejsce, niech nadeszle ofertę do Działu Ogłoszeń „Głosu Narodu,“ załączając markę za 5 ct. 928

Najwspanialsze z dotychczas wydanych:

Stacje drogi krzyżowej Morgari'ego

wielkości 87/62 ctm. oleodruki na papierze, — **komplet 60 złr.,** naklejone na płótno i blindramę 70 złr. — **dostarczam takowe i z ramami.** — Oprócz powyższych są i inne najrozmaitsze od 2 złr., jak: oleodruki, litografje, chromolitografje i t. d. — dostarczam także na płótnie malowane każdej wielkości na zamówienie 1111

Specjalny skład artykułów treści religijnej Kazimierza Zajączkowskiego, Kraków, plac Marjacki 8.

ZAPROSZENIE.

W Niedzielę dn. 17 kwietnia 1898

o godzinie 3 po południu

odbędzie się w lokalu „Czytelni polskiej" w Białej

Ogólne zgromadzenie

Towarzystwa kredytowego i oszczędności

w Białej,

na które Rada nadzorcza swych uprawnionych P. T. członków zaprasza.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego ogólnego zgromadzenia.
2. Liczbozdanie Dyrekcji za rok 1897.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek tejże o zatwierdzenie rachunków za r. 1897.
4. Wniosek ze strony Rady nadzorczej co do rozdziału zysku za r. 1897.
5. Uzupełniający wybór Rady nadzorczej w myśl §. 49 statutu.
6. Zatwierdzenie wyboru zastępcy członka Dyrekcji.
7. Zmiana statutu.
8. Wolne wnioski.

Biała dnia 30 Marca 1898 r.

RADA NADZORCZA

Towarzystwa kredytowego i oszczędności w Białej

stow. zarej. z nieograniczoną poręką.

Ks. Wł. Adamczewski prezes. 1079 **Józef Hoffmann** sekretarz

...ny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
...Fiałkowskich w Białej.